

## ROZDZIAŁ III

# Przyroda utracona

*Całym sercem kochałam dom rodzinny otoczony pięknym sadem, rojsty, gdzie było pełno borówek i grzybów, a także żmij<sup>317</sup>.*

Pamięć o przyrodzie we wspomnieniach osadników „Ziem Odzyskanych” odnosi się do kilku obszarów. Choć zazwyczaj najczęściej uwagi osadnicy poświęcali opisom przyrody zastanej na nowo zamieszkałych terytoriach, bardzo często równie ważne miejsce w ich wspomnieniach zajmowało utracone środowisko naturalne, a także pamięć o przyrodzie, którą osadnicy obserwowali, jadąc na „Ziemie Odzyskane”, oraz wspomnienia dotyczące zwierząt czy roślin, które towarzyszyły im w drodze do nowych miejsc zamieszkania.

Pamięć o utraconej przyrodzie nie uruchamiała się jednak we wspomnieniach osadników jedynie przez porównanie do zasiedlanego przez nich środowiska. Pojawiała się ona także niezależnie od opisów nowo zamieszkałych miejsc, we wspomnieniach życia codziennego lat przedwojennych czy, często dramatycznie wymuszonego, początku drogi do nowego świata. Tym, co łączy obie te środowiskowe rzeczywistości — utraconą i zasiedloną — są właśnie wspomnienia opisujących je ludzi. Opowieść o pamięci środowiska naturalnego na „Ziemiach Odzyskanych” nie może więc obejmować wyłącznie pamięci środowiska zastanego.

---

<sup>317</sup> OBN, Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców kresów wschodnich, 1989, sygn. R-1115, A.R. Cytat pochodzi z listu dołączonego do pamiętnika.

Pamięć o środowisku utraconym kieruje bowiem uwagę także na inne obszary geograficzne przedwojennej Polski, a niekiedy, w przypadku osadników urodzonych w końcu XIX wieku, także w rejony ówczesnego imperium rosyjskiego. Niekiedy też, jak w wypadku tzw. reemigrantów, odsyła w kierunku zachodniej Europy. W wielu wspomnieniach pamięć ta dotyczyła też „Kresów”, bowiem spośród bohaterów przywoływanych przeze mnie pamiętników *gros* osób pochodziło ze wschodnich terenów II Rzeczypospolitej. Interesujące, że w opracowaniach naukowych przyroda — jeśli się w nich pojawiała — występowała zresztą przede wszystkim właśnie w kontekście wspomnień Kresowiaków.

Dotychczasowe analizy przyrody utraconej w opracowaniach naukowych zdominowane były przez zagadnienie „kresowej” nostalgii i opowieści o wyidealizowanym „raju utraconym”. Przyjęta zazwyczaj w odniesieniu do przyrody czy geografii „Kresów” perspektywa, podkreśla raczej nostalgiczny i baśniowy charakter tego obszaru, przy czym ujawnia się ona rzadziej w badaniach historycznych, a częściej w badaniach etnologów czy socjologów, jak i w badaniach literaturoznawców<sup>318</sup>. Ograniczenie dyskursu o utraconym, „kresowym” środowisku jedynie do aspektu nostalgii czy opowieści o charakterze arkadyjskim jest uproszczeniem. Poniżej przedstawię najważniejsze argumenty uzasadniające tę tezę.

Nostalgiczny sposób przedstawiania środowiska naturalnego przez ludzi zmuszonych do jego porzucenia występuje w wielu wspomnieniach, w tym szczególnie autorstwa Kresowiaków. Warto jednak pamiętać, że opisy o takim charakterze pojawiają się rów-

<sup>318</sup> Zob. np.: Z. Jasiewicz, *Rodzina wiejska na Ziemiach Zachodnich i Północnych*; A. Brenzc, *Oswajanie niemieckiego dziedzictwa kulturowego*; Z. Mach, *Niechciane miasta*; A. Wylegała, *Przesiedlenia a pamięć. Biografia i wojna. Metoda biograficzna w badaniu procesów społecznych*, red. Renata Dopierała, Katarzyna Waniek, Łódź 2016; *Żuławy. Oswajanie krajobrazu kulturowego*; M. Swornowski, *Pomiędzy idyllą a ironią. Wstęp do jednego z problemów twórczości Michała Krzypina Pawlikowskiej*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. M. Mikołajczak, Kraków 2014; H. Gosk, *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca*; D. Uffelman, *Problem pamięci o kresach w polskich studiach postkolonialnych*, [w:] *Historie, społeczeństwa, przestrzenie dialogu. Studia postzależnościowe w perspektywie porównawczej*, red. H. Gosk, D. Kołodziejczyk, Kraków 2014, s. 111-121; E. Konończuk, *Puszcza Piska w powieściowym świecie Ernsta Wiecherta*, [w:] *Las w kulturze polskiej*, t. 1, red. W. Łysiak, Poznań 2000, s. 215-221; M. Kozłowska, *Odwieczna puszcza, ostępy leśne i rojsty jako determinanty geokulturowe kształtujące swoje cechy regionu. Las w refleksji regionalistów wileńskich (1920-1940)*, [w:] *Las w kulturze polskiej*, s. 235-245.

nież w pamiętnikach przybyszów na „Ziemie Odzyskane”, którzy pochodzili z innych terenów. Przeczy to wyjątkowości narracji kresowych w tym zakresie. Narracje te są bardzo zróżnicowane zarówno ze względu na miejsce pochodzenia autorów wspomnień, jak i na okoliczności wysiedlenia.

Analiza sporządzanych masowo i pochodzących z różnych okresów pamiętników, zawierających opisy utraconych światów, pozwoliła mi na dostrzeżenie także innych niż nostalgiczne aspektów opisów przyrody. Sporządzane były one także przez ludność pochodzącą z terytoriów pozostałych po wojnie w granicach Polski. Z kolei sama kwestia nostalgizacji czy idealizacji okazała się bardziej złożona i nie pozwoliła się sprowadzić jedynie do idyllicznego modelu utraconej Arkadii.

Interpretacja źródeł narracyjnych (zarówno wspomnień, jak i wywiadów), odnoszących się do „Kresów”, która ogniskuje się wokół przepełnionych sentymentem opowieści nostalgiczych, także w odniesieniu do przyrody, zajmuje ważne miejsce na gruncie literaturoznawczym. Wynika ona, między innymi, z badania języka, jakim pisze się w polskiej literaturze pięknej o przyrodzie utraconej, a który ukształtowany został przez tradycję romantyczną. Dla tradycji tej utrata ziemi ojczystej i opiewanie jej natury stanowiły ważne tematy literackie. Na wpływ literatury pięknej na kształtowanie się pamięci o „Kresach” oraz na wytwarzanie kresowych stereotypów, prócz literaturoznawców, zwracali też uwagę historycy. Francuski historyk stosunków polsko-ukraińskich Daniel Beauvois w monumentalnej pracy *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914* dołożył ogromną wagę literatury dla kształtowania się nostalgicznego mitu „Kresów Wschodnich”<sup>319</sup>. Jak podkreślił Beauvois, mit ten ufundowany jest w dużej mierze właśnie na myśleniu romantycz-

<sup>319</sup> D. Beauvois, *Trójkąt Ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, tłum. K. Rutkowski, Lublin 2016, s. 18–25. Beauvois zwraca uwagę na rolę pamiętnikarstwa w kształtowaniu szeregu stereotypów, dotyczących przede wszystkim wielokulturowości „Kresów”, ale także ich specyficznej idylliczności. Odnosi się on jednak do pamiętnikarstwa tradycyjnego. Zob.: D. Beauvois, *Pamiętnikarze Polscy na Kresach*, tłum. W. Bońkowski, „Przegląd Wschodni” t. VII, nr 25 (2000).

nym<sup>320</sup>, w którym istotną rolę odgrywa przecież swoiste umiłowanie natury<sup>321</sup>. Daje się ono zinterpretować, zdaniem Beauvois, jako składnik „magicznej fascynacji”, w ramach której ulega się „urokowi pejzażu i utraconego raju”<sup>322</sup>. Swoich spostrzeżeń badacz nie ogranicza jedynie do tekstów literackich, rozszerzając je także o naukowe omówienia „kresowej” problematyki w badaniach historycznych<sup>323</sup>. Podobnie Robert Traba zauważył, że „kulturowe tło zapisywania »Kresów« w pamięci stworzył romantyzm”<sup>324</sup>. To romantyzm „wyposażył” „Kresy” w zestaw wartości i symboli, wśród których Traba wyróżnił cztery podstawowe „archetypy kresowości”, a za jeden z nich uznał właśnie „idyllizację krajobrazu i sielskości życia”<sup>325</sup>.

Warto w tym miejscu odnieść się zatem do badań, które z kategorii idylliczności i nostalgiczności czynią klucz interpretacji narracji kresowych<sup>326</sup>. Stanowią one bowiem część dyskursu kresoznawczego, w którym ważne miejsce zajmuje „utracona” przez tamtejsze społeczności natura. Zwracając uwagę na ten fakt, Dariusz Skórczewski zauważył, że dyskurs kresoznawczy jest rozpięty między dwoma biegunami. Z jednej strony są to opracowania naukowe nacechowane sentymentem czy wręcz — jak twierdzi Skórczewski — w nawiązaniu do klasycznej pracy Zygmunta Freuda, znamionującą niezdrową kondycję melancholią za utraconymi ziemiami<sup>327</sup>. Rozciąga się ona na całą sferę materialną i symboliczną, w tym także na opisy przyrody<sup>328</sup>. Natomiast sama świadomość wielo-

<sup>320</sup> D. Beauvois, *Trójkąt Ukraiński*, s. 17-18.

<sup>321</sup> Na ten temat zob. więcej: M. Janion, *Kuźnia natury*, Gdańsk 1994. Por. także: J. Kolbuszewski, *Przestrzenie i krajobrazy*, Wrocław 1994. A w szczególności rozdział: „Europa Romantyków”, s. 160-196.

<sup>322</sup> D. Beauvois, *Trójkąt Ukraiński*, s. 24.

<sup>323</sup> Zob. np.: tamże, s. 23.

<sup>324</sup> R. Traba, *Kresy. Miejsce pamięci w procesie reprodukcji kulturowej*, [w:] *Polska Wschodnia i orientalizm*, red. T. Zarycki, Warszawa 2013, s. 150.

<sup>325</sup> Tamże, s. 151.

<sup>326</sup> J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 2004. Zaob. np. L. Szaruga, *Węzeł kresowy*; M. Głowacka-Grajper, *Transmisja pamięci*.

<sup>327</sup> D. Skórczewski, *Melancholia dyskursu kresoznawczego*, „Porównania” nr 11 (2012), s. 125-138. Dariusz Skórczewski, odnosząc się do freudowskiego rozróżnienia między żalobą a melancholią, pokazuje, w jaki sposób dyskurs kresoznawczy jest nacechowany ciągłym poczuciem braku.

<sup>328</sup> Najjaskrawszym chyba przykładem takiego melancholijnego spojrzenia, w którym przyroda odgrywa istotną rolę, jest, często krytykowane za nostalgiczny sentymentalizm „kresowy”, książka Jacka Kolbuszewskiego, *Kresy*.

kulturowości „Kresów” obecna w literaturze naukowej bynajmniej, jak przekonuje Bogusław Bakuła, nie znosi kolonialnego spojrzenia, tak głęboko zakorzenionego w polskim kresowym *imaginarium*<sup>329</sup>. Z drugiej strony są to analizy krytyczne, dostrzegające w narracjach „kresowych” cechy myślenia kolonialnego. Podstawowe odniesienie stanowi tu teoria postkolonialna, która poddaje krytyce ów mit „Kresów Wschodnich” jako krainy „sielskiej-anielskiej”. Zwraca się uwagę na „orientalizujące” spojrzenie autorów i autorek tekstów literackich, pamiętników i rozpraw naukowych na pozostałe narodowości zamieszkujące „Kresy” oraz na krajobraz ziem oderwanych po wojnie od Polski. Demaskowane tu spojrzenie charakteryzuje się, przede wszystkim, poczuciem wyższości cywilizacyjnej i kulturowej wobec Wschodu, ignorancją i brakiem szacunku wobec odmienności pozostałych Inných, żyjących na „Kresach”<sup>330</sup>.

Krytyka postkolonialna dostarcza ważnych narzędzi, które pozwalają na ujawnienie dominującej w dyskursie „kresowym”, a także w dyskursie kresoznawczym perspektywy zawłaszczającej utracone po wojnie terytoria i — w ramach tej strategii — lokującej je w wyobrażonym „raju utraconym”. Kolonizujący dyskurs „kresowy” posiłkuje się natomiast, między innymi, specyficznym postrzeganiem przyrody. Polega ono na wydobywaniu cech zaświadczających o swoistej „rajskości” natury, która zarazem jest także nieujarzmiona, chaotyczna i dzika. W ten sposób przyroda, choć rajska, skojarzona zostaje z pierwotnym żywiołem, dalekim od świata cywilizacji. Dyskurs kolonialny z tak zarysowanego środo-

<sup>329</sup> B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” nr 6 (2006), s. 23.

<sup>330</sup> Przykładem opracowań naukowych, podejmujących m.in. problematykę „Kresów” w kontekście krytyki postkolonialnej, są prace zbiorowe publikowane pod szyldem Centrum Badań Dyskursów Postzależnościowych. *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012; *Historie, społeczeństwa, przestrzenie dialogu. Studia postzależnościowe w perspektywie porównawczej*, red. H. Gosk, D. Kołodziejczyk, Kraków 2014; *(P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013; *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy — konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011.

wiska naturalnego tworzy ramę dla uprzedmiotawianych wewnątrz niego jednostek.

Analizowane poniżej wspomnienia, w tych ich częściach, które odnoszą się do utraconego środowiska, ukazują, jak bardzo naukowe analizy odnoszące się do „Kresów”, nawet te, które polegają na krytyce kolonialnego dyskursu, zdominowane zostały przez wyobrażenia tego obszaru jako „raju utraconego” i mitycznej, idyllicznej krainy wywołującej nostalgię. Wyobrażenia te wychwytywane są przez badaczy tej problematyki, uznawane za dominujące i poddawane analizie jako potwierdzające jedynie (skądinąd po części słusznie) założenia krytyki postkolonialnej, opierającej się m.in. na konstruowanym w ten sposób odrealnionym obrazie „Kresów” z, ulokowanymi w ich centrum, polskimi ziemianami.

Wspomnieniowe narracje „kresowe” o takim charakterze należą jednak do jednych z wielu. Istnieje bowiem jeszcze szereg innych, których nie sposób sprowadzić do nostalgizującego mianownika. Krytyka postkolonialna, która wymierzona jest, między innymi, w narracje, cechujące się perspektywą kolonialną, odgrywa niewątpliwie istotną rolę w demaskowaniu stereotypów i może służyć do interpretacji tego typu tekstów. Jednak za podstawę ma ona tylko jeden z typów przekazów, obecnych w literaturze czy pamiętnikach. Z przeprowadzonej przeze mnie analizy wspomnień wynika, że nie sposób utrzymać tezy o wyjątkowości narracji nostalgizujących i idealizujących, a nawet o ich dominacji. Redukcjonistyczny charakter opracowań literaturoznawczych uwydatniających tę cechę narracji o środowisku przyrodniczym polega na tym, że tłumią one i wręcz wykluczają całe spektrum innych sposobów opisywania natury. Można wręcz zauważyć, być może z pewną przesadą, że takie interpretacje kresowych narracji same ujawniają w ten sposób nostalgiczny rys, tym samym wpisując się częściowo w krytykowaną przez nie perspektywę. Poniższe analizy dowodzą, że rozpoznania trafne, być może, na gruncie literaturoznawczym, nie znajdują w pełni potwierdzenia w badaniu dyskursów innych niż literatura piękna.

Można zgodzić się z tymi badaczami i badaczkami, którzy w nostalgii dopatrują się istotnej cechy narracji kresowych, także pamiętnikarskich, niemniej trzeba pamiętać, że opisy o takim charakterze wyczytać można przede wszystkim z tekstów, które należą jednak do kategorii źródeł elitarnych, wytwarzanych przez ludzi, charakteryzujących się stosunkowo dobrym wykształceniem, często mniej lub bardziej świadomie nawiązujących do romantycznych toposów. Nawet w tej grupie znajdują się jednak tacy autorzy i autorki, których teksty nie zawierają „sielskich” opisów<sup>331</sup>.

Poszerzenie katalogu źródeł o wspomnienia sporządzane masowo na konkursy pamiętnikarskie przez ludzi pochodzących z różnych grup społecznych i wiekowych, pozwala na przyjęcie innej, szerszej, a przez to pełniejszej perspektywy. Oprócz nostalgicznych i przepełnionych tęsknotą wspomnień odnoszących się do środowiska naturalnego istnieją także takie, w których przyroda występuje w szeregu różnorodnych ról, składających się na obraz życia codziennego. Przyroda opisywana jest wówczas jako powodująca niepokój, uciążliwa, dająca schronienie i poczucie bezpieczeństwa, stanowiąca źródło przyjemności, czy stwarzająca sposobność do odpoczynku, ale też traktowana jest *stricte* pragmatycznie, jako źródło pożywienia czy narzędzie bądź miejsce pracy. Wiele tych opisów wymyka się ponadto jednoznacznej kategoryzacji. Nawet te, które noszą znamiona spojrzenia nostalgicznego, bardzo często nie stanowią jednak spójnego przekazu o takim charakterze i zawierają wiele innych elementów, niedających się jednoznacznie przypisać do żadnej ostro wyrysowanej kategorii. Wspomnienia te nie są (i absolutnie nie muszą być) spójne, a próba dokonania takiego uspoźnienia byłaby nieuprawnioną generalizacją.

<sup>331</sup> Wątek ten odsyła do ważnego zagadnienia klasowości, które stanowi inny, niebędący przedmiotem tej pracy, ale nie mniej pasjonujący nurt krytyki postkolonialnej. Analiza masowo sporządzanych pamiętników stanowi bowiem także świetne źródło do badania nierówności społecznych nie tylko na „Kresach”, ale na terenie całej II Rzeczypospolitej, a często także i w czasach poprzedzających I wojnę światową. Najstarszy bohater przywoływanych przeze mnie wspomnień, którego data urodzenia możliwa była do ustalenia, to chłop urodzony w 1878 roku. Jego wspomnienia, a także inne pamiętniki spisywane przez ludzi należących do warstwy chłopskiej, stanowią niezwykle ciekawe, rzadkie i unikatowe źródło, dające wgląd w relacje społeczne tamtej doby z oddolnej perspektywy.

Z krytyki postkolonialnej „kresowego” dyskursu płynie jeszcze inna ważna refleksja, która dotyczy przyjętej przeze mnie mikroperspektywy. Wejrzenie w jednostkowe, pamiętnikarskie źródła daje także ciekawą sposobność do interpretacji zarówno środowiska naturalnego, jak i geografii wyobrażonej „Kresów”. Mikroperspektywa wychodzi bowiem naprzeciw próbie zerwania z uogólnieniami, sprowadzającymi całe obszerne terytoria do sztucznych, bo nieprzystawalnych do całości, kategorii.

Z analizowanych przeze mnie wspomnień nie wyłania się klasyczna kolonialna opozycja centra-peryferie, która stanowi jedną z najważniejszych figur teoretycznych, podlegających krytyce postkolonialnej, i która zbudowana jest, między innymi, na odniesieniach do przyrody, o których wspominałam powyżej. O możliwych reinterpretacjach tej figury, dzięki przyjęciu mikroperspektywy, nie kwestionując jednak samej kategorii peryferyjności, interesująco pisała Joanna Kurczewska. Postulując spojrzenie na peryferie i peryferyjności przez pryzmat doświadczenia jednostkowego, zwróciła ona uwagę na potencjał interpretacyjny tkwiący w indywidualnym doświadczeniu i takich przekazach jako kategorii analitycznej<sup>332</sup>. Podążając tym tropem, warto jednak pójść jeszcze o krok dalej.

Celem tego zabiegu nie jest bynajmniej dowartościowanie peryferii i zwrócenie się ku owym „subalternom” w intencji przywracania ich historii czy o zredefiniowanie owej kategorii. Zasadniczym celem jest bowiem ucieczka od tego centro-peryferyjnego paradygmatu. Wspomnienia osadników, odnoszące się do przyrody, pozwalają na zakwestionowanie użyteczności modeli binarnych, którymi zresztą bohaterowie i bohaterki pamiętników się nie posługują. Nie twierdzę, że studia nad centrami i peryferiami nie są przydatne do badań wielu zjawisk kulturowych, politycznych i społecznych. W przypadku analizowanych przeze mnie pamiętników okazują się jednak nieużyteczne. Przywo-

<sup>332</sup> J. Kurczewska, *Peryferyjność w doświadczeniach jednostek (trzy argumenty na rzecz tezy o przydatności perspektywy indywidualnej w studiach nad centrami, peryferiami i pograniczami, [w:] Polska Wschodnia i orientalizm*, red. T. Zarycki, Warszawa 2013, s. 26.



łanie wspomnień konkretnych przesiedleńców odwraca uwagę od większych całości. Pozwala za to na odwołanie się do kwestii zasadniczej — indywidualnych sposobów uczestnictwa we wspomnianych światach.

Dokonując analizy tych wspomnień, będę zatem mówiła o funkcjach, jakie środowisko naturalne pełni w przywoływanych opisach, i które świadczą o tym, jak zostało ono zapamiętane. Będę zatem analizować relacje pomiędzy poszczególnymi aktorami wewnątrz opisywanego środowiska, które można próbować odtworzyć na podstawie przywoływanych wspomnień. Interpretując opisy utraconej przyrody we wspomnieniach osadników, wydzieliłam katalog najważniejszych funkcji, które poszczególne elementy środowiska przyrodniczego pełniły w relacjach z autorkami i autorami wspomnień. Przedstawia się on następująco: (1) funkcja zagrożenia, (2) uciążliwości, (3) schronienia, (4) przyjemności, (5) zakorzenienia oraz (6) zażyłości. Zarysowana tu typologia nie wyczerpuje wszystkich możliwych sposobów przywoływania środowiska we wspomnieniach, odnosi się jednak do tych z nich, które występowały najczęściej, i które dały się wyraźnie wyodrębnić. Odwołując się też do zjawiska zmienności funkcji, dokonałam również interpretacji opisów niejednoznacznych.

\* \* \*

Spśród szeregu funkcji, jakie pełni przyroda we wspomnieniach osadników, w pierwszej kolejności rozważę **funkcję zagrożenia**. Ujawnia się ona na wiele sposobów. Z jednej strony w narracjach wspomnieniowych poszczególne elementy środowiska naturalnego opisywane są jako rodzące obawę, z drugiej strony — jako takie, które informują o niebezpieczeństwie.

Groźne zwierzęta pojawiają się najczęściej w postaci wilków, które występują w opisach środowiska przyrodniczego „Kresów”. We wspomnieniach zwracano uwagę zarówno na częstość ich występowania, jak i na powszechność strachu, który, co ciekawe,

rozcigał się także na innych aktorów środowiska. Jak pisał autor jednego z pamiętników:

Zimą, szczególnie w lutym, głębokie knieje przesywało przeraźliwe wycie nawołujących się wilków. Przed tym głosem drżeli nie tylko ludzie i zwierzęta, ale zdawałoby się, że nawet drzewa<sup>333</sup>.

Widoczne w tej wypowiedzi przeniesienie odczucia strachu przed wilkami na całe środowisko przyrodnicze traktować można w kategoriach szczególnej roli, jaką wilk pełnił w ówczesnej kulturze, a której echa docierają do nas po dziś dzień<sup>334</sup>. Warto bowiem odnotować, na co trafnie zwracał uwagę Jacek Kolbuszewski, pisząc o specyficznej dwoistości postrzegania przyrody przez ludzi, że:

[...] zjawiska przyrody w ludzkiej świadomości funkcjonują jakby na dwóch [...] poziomach. Pierwszym z nich jest ich realny byt przyrodniczy, drugim — sposób, w jaki wpisują się one w ludzką świadomość. Co przy tym ważne, każda epoka w dziejach kultury wnosi do tych wyobrażeń nowe jakości, znaczenia i wartości, te zaś, przekazywane z pokolenia na pokolenie, stają się elementami tradycji: ciągłości kulturowej o mniej czy więcej długim trwaniu<sup>335</sup>.

Nie należy przy tym zapominać, że druga płaszczyzna postrzegania przyrody, odsyłająca do realnych, biologicznych bytów, także formowana jest kulturowo. Zarówno pytania badawcze stawiane przez nauki przyrodnicze, jak i udzielane na nie odpowiedzi, poddają się zatem kulturowej interpretacji. Dokonane przez Kolbuszewskiego rozróżnienie jest jednak niewątpliwie funkcjonalne i daje się z powodzeniem odnieść do zjawisk opisywanych we wspomnieniach przyrodniczych, w tym obecnych tu często

---

<sup>333</sup> OBN, Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców „Kresów Wschodnich”, 1989, sygn. R-1116, L. Stawicki, s. 12.

<sup>334</sup> A.A. Konczal, *Antropologia lasu*, s. 422-431.

<sup>335</sup> J. Kolbuszewski, *Wstęp*, [w:] *Literatura i przyroda. Antologia ekologiczna*, red. J. Kolbuszewski, Katowice 2000, s. 12-13.

wilków, które funkcjonowały na obu zarysowanych przez Kolbuszewskiego poziomach.

Wilk stanowił zatem, w pierwszym przypadku, kulturowe wcielenie zła i zwierzęcia wrogiego człowiekowi. Jolanta Nowak, analizując wizerunki wilka w kulturze ludowej, pisała, że, choć znana jest pozytywna symbolika związana z postacią tego zwierzęcia, jak na przykład wilczyca kapitolinińska, symbolizująca empatię i troskę, najczęściej wilk wyobrażany był jako siejący postrach. Badaczka następująco interpretowała taki sposób postrzegania tych zwierząt:

Mieszkańcy wsi i terenów leśnych sytuowali w wilku wiele swoich lęków. Był dla nich uosobieniem tego, co nieznanne, co czai się w lesie, a zatem tego, co straszne. Umieszczenie tych lęków w określonej istocie dawało hipotetyczną możliwość ich przewyciężenia. Nie były one już bowiem abstrakcyjne, ale skonkretyzowane w postaci realnie występującego złego zwierzęcia<sup>336</sup>.

Taką perspektywę postrzegania *canis lupus* można dostrzec w przytaczanych wspomnieniach, których autorki i autorzy, co ciekawe, przedstawiają wilka jako figurę uniwersalnego wroga nie tylko ludzi, ale też zwierząt, a nawet, jak postrzega to autor przytazanego wcześniej wspomnienia — roślin. Zagrożenie niesione przez wilki, a odczuwane przez inne zwierzęta, opisywane było także w innym pamiętniku. Jak pisała autorka wspomnienia:

Mieliśmy również wspaniałego psa, wilczura Nerusia, który często walczył z wilkami i miał pogryzione uszy [...]. Nasz Nerus był zawsze czujny, konie także i jeśli wyczuwały wilka, od razu nastawiały uszu<sup>337</sup>.

<sup>336</sup> J. Nowak, *Gdzie jest wilk? Krótki przegląd wizerunków wilka w rodzimej tradycji ludowej*, [w:] *Wilki i ludzie. Małe kompendium wilkologii*, red. D. Wężowicz-Ziółkowska, E. Wieczorkowska, Katowice 2014, s. 134.

<sup>337</sup> OBN, Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców „Kresów Wschodnich”, 1989, sygn. R-1119, I. Wolk-Łaniewska (Żygas), s. 25.

Pies zapamiętany został tu jako najbliższy przyjaciel. W całym wspomnieniu opisywany był jako najwierniejszy i także — broniący przed wilkami. Instynktowna uważność opisywanych tu psów i koni względem wilków interpretowana była przez autorkę jako obawa. Pojawiający się tu psi strach przed wilkami przywoływany był także w innych wspomnieniach, w których leśne drapieźniki występowały jako polujące na psy. Józef Krukowski we wspomnieniach, do których będę jeszcze nawiązywała w dalszej części rozważań, tak opisywał pojawiające się na poleskich bagniskach wilki, które zakradały się pod otoczony płotem dom:

Między przęsłami tego parkanu od drogi znajdowały się ciężkie wrota na noc zamykane, szczególnie w zimowej porze. Nie raz wilk porwał psa z podwórza, kiedy wrota po zapadnięciu zmierzchu pozostawiano niedomknięte<sup>338</sup>.

Wątek podchodzących pod domy drapieźników pojawiał się w wielu wspomnieniach ze wszystkich rejonów „Kresów”. Pochodzący z Wołynia Władysław Tuszakowski, opowiadając o przedwojennych czasach, wspominał, że „podczas ciężkich zim zgłodniałe wilki podchodziły pod nasze drzwi, a nieraz i przez okno zaglądały”<sup>339</sup>.

Dom oraz jego otoczenie i cała osada, stanowiące ostoję bezpieczeństwa, wyznaczały we wspomnieniach wyraźną granicę podziału na świat oswojony (do którego przynależały też oswojone zwierzęta) oraz świat zewnętrzny, niebezpiecznych lasów, który uosabiała m.in. wilki. Przekraczające tę granicę dzikie zwierzęta zaburzały ten porządek. Obraz istnienia takiej granicy i potrzeby rozdzielenia obu tych światów dobrze oddaje wspomnienie Marii Majkut, która pisała:

Od kiedy sięgam pamięcią otaczały nas lasy, wśród których z rzadka pojawiały się wsie i miasteczka, zagajniki, zarośla i szkółki leśne. Te

<sup>338</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11959, J. Krukowski, s. 3.

<sup>339</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziem Odzyskanych, 1957, sygn. P189, W. Tuszyński, s. 3.

mieszane lasy obfitowały w jagody, grzyby, ptactwo no i zwierzęta, na które niemal co niedzielę urządzano polowania. [...] Osada nasza otoczona była wokół wysokim żywopłotem. Z chwilą zapadnięcia zmroku zamykano drewniane bramy, bowiem zwierzęta leśne, te dość zuchwałe — często podchodziły bardzo blisko do naszych domów. Wilki i dziki szczególnie upodobały sobie takie wycieczki, które zarówno dla nas jak i dla nich nie zawsze były przyjemne i bezpieczne.

Ale gdy nastawał ranek, dzień budził się ze snu — nocni „wędrownicy” wracali do swoich „domów”, by znów nocą buszować po łąkach, polach i lasach<sup>340</sup>.

We wspomnieniu tym wyraźnie wytyczona jest granica między lasami, będącymi „domem” „leśnych zwierząt”, oraz osadą — światem ludzi i zwierząt oswojonych. Granicę tę podkreśla otoczenie osady żywopłotem, zamykanie drewnianych bram. Przestrzeń ludzi została przedstawiona na kształt wyspy, którą otaczały rozległe obszary nieoswojonego świata, przynależącego do „dzikich” zwierząt. Podkreślony został zatem wyraźnie rozdział świata natury i świata kultury. Przekraczanie granicy między nimi wiązało się natomiast z niebezpieczeństwem i stanowiło zagrożenie dla wszystkich, zarówno dla ludzi i oswojonych zwierząt, jak i dla „dzikich” zwierząt.

Dla zobrazowania lęków przed przekraczającymi granicę obu tych światów zwierzętami, posłużę się tu jeszcze innym przykładem, w którym opisywana jest ich nagminna obecność, jak i powodowany nią strach:

Zimowy ranek, zaledwie świt. Słyszę wycie wilków, co nie jest tu niczym niezwykłym. Przyklejam nos do szyby — na podwórzu pod brzozą stoi wilk. Widzi to też mój ojciec. Wyjmuje z szafy dubeltówkę i przez okno — pif, paf! Nieproszony gość osuwa się na śnieg. To Wileńszczyzna, dawne polskie ziemie na Kresach. W tamtych czasach były tam jeszcze wilki, z którymi

<sup>340</sup> PIN-Institut Śląski, Pamiętniki trzech pokoleń mieszkańców Ziemi Odzyskanych, sygn. A3156. Wol. 25, M. Majkut, s. 4. Pamiętnik publikowany w: *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP*, s. 37-88.

spotykałam się nie raz, a ich groźne gorejące ślepia zapadły mi głęboko w pamięć<sup>341</sup>.

Zabicie wchodzącego na teren przydomowy wilka przywracało zasadniczy porządek. Wilk, obserwowany z wnętrza domu, w opisywanym we wspomnieniu momencie nie stanowił dla jego mieszkańców realnego zagrożenia. Wystarczyłoby więc spłoszyć go wystrzałem, niekoniecznie od razu zabijając. Opisywane tu zabójstwo staje się jednak wytłumaczalne w kontekście omówionego wcześniej kulturowego toposu wilka jako uniwersalnego wroga. Wyposażenie go w cechy zwierzęcia niebezpiecznego ułatwiało podjęcie takiej decyzji i wypełniało społeczne oczekiwania. Akt zabójstwa zwierzęcia można zatem zinterpretować w perspektywie konieczności utrzymania podstawowego podziału świata, zasadzającego się na wyodrębnieniu tego, co oswojone, od tego, co dzikie. Zabijając wilka, ojciec nie tylko robił to z niechęci do niego, ale także dlatego, że powstrzymanie dzikiego zwierzęcia przed wejściem w przestrzeń oswojoną przywracało kulturowy porządek rzeczy. Zignorowanie jego obecności stanowiłoby natomiast, w tym świetle, gest przyzwolenia na zrelatywizowanie tej granicy.

Zabijający wilki ludzie czynili to jednak nie tylko z powodów swoich lęków, ale także przez wzgląd na inne zwierzęta. W tym wypadku ludzie, podobnie jak wcześniej informujące o obecności wilków psy czy konie, stawali w obronie innych zwierząt. Wzajemność relacji zachodzących między żyjącymi z ludźmi zwierzętami, reprezentującymi świat oswojony, stawiała więc ludzi oraz towarzyszące im gatunki na jednej płaszczyźnie, podczas gdy świat przyrody dzikiej, nieoswojonej, sytuował się tu w opozycji do nich. Z jednej strony występowały w nich zwierzęta, które wilki wyczuwały, i które nieraz podawały ich ofiarą, ale także, jak wspomniany pies Nero, z takim wrogiem walczyły. Mamy też ludzi,

---

<sup>341</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 91, D. Śleszyńska, s. 1. Pamiętnik opublikowany w: *Wypędzeni ze wschodu*, s. 230-241.

wobec których psy pełniły w tym wypadku funkcję obrońców oraz podmiotów informujących o zagrożeniu.

Z przeanalizowanych wspomnień wyłania się interesująca mapa międzygatunkowych relacji, w których podział nie przebiega po linii: ludzie — zwierzęta, ale raczej po linii: ludzie i żyjące z nimi zwierzęta — zwierzęta „dzikie”. Mapa ta komplikuje się jednak coraz bardziej. Lektura wspomnień dostarcza bowiem także innych opisów. Wilki występują we wspomnieniach również na sposób, który świadczy o bardziej „zdroworozsądkowym” do nich podejściu. Przywołany wcześniej autor zauważał bowiem dalej, że

[...] pojedynczy wilk nigdy nie był groźny dla człowieka, sam unikał spotkań, uciekając w głąb lasu. Trzeba było tylko zimą unikać wilczych watah, one były naprawdę groźne.<sup>342</sup>

Taki sposób relacjonowania obecności tych zwierząt odsyła do drugiego, opisywanego przez Kolbuszewskiego, porządku myślenia o przyrodzie, który charakteryzuje się obserwacjami dokonywanymi z poziomu świadomości biologicznych własności tego gatunku, i który pozwala spojrzeć na nie jak na zjawisko przyrodnicze. Ten sposób wspominania drapieżników nie jest odosobniony. W podobnym duchu o powodowanym przez nie niebezpieczeństwie pisała autorka innego pamiętnika, obrazując ucieczkę z Wołynia i konieczność ukrywania się wówczas w lasach: „Nawet wilki byli groźni jednej osobie, bo było ich tu bardzo dużo”<sup>343</sup>. Zagrożenie płynące z obecności tych zwierząt wynikało zatem, przede wszystkim, z dużej ich liczby i konieczności skonfrontowania się z nimi przez poszczególne osoby. Same zwierzęta nie stanowiły więc zagrożenia, ale stawały się nim wówczas, gdy pojawiały się wśród ludzi i żyjących z nimi zwierząt w konkretnie zdefiniowanej sytuacji. Ta pragmatyczna obawa przed wilkami,

<sup>342</sup> OBN, Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców kresów wschodnich, 1989, sygn. R-1116, L. Stawicki, s. 12.

<sup>343</sup> OBN, Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców kresów wschodnich, 1989, sygn. R-1115, A.R., s. 26-27.

którą autorzy wspomnień rozciągali także na inne, oswojone przez nich i potrzebne im zwierzęta, takie jak świnie, konie, koty czy psy — pokazuje, jak kształtowały się relacje między poszczególnymi podmiotami funkcjonującymi w środowisku. Relacje te nie przebiegały zawsze według tej samej prostej opozycji: ludzie — zwierzęta, ale za każdym razem kształtowały się inaczej, w zależności od pojawiających się we wspomnieniach aktorów. Jednym z najważniejszych kryteriów była liczba występujących w danej scenie wilków.

Podobnie, choć w sposób dalece bardziej skomplikowany, rysują się relacje między psami, wilkami i ludźmi. Oba te gatunki nie były bowiem także opisywane jedynie na zasadzie przeciwieństwa: wilki-wrogowie — psy-przyjaciele. To, jak postrzegane były te drugie, również zależało od kontekstu, w którym pojawiały się one we wspomnieniach. Ciekawą ilustracją tego odwrócenia ról stanowi wypowiedź cytowanego już Leona Stawickiego:

„Żelazny wilk” ze snu Gedymina jest nie tylko symbolem, ale i pożytkiem. Na wilki polowało się jesienią i zimą nie tylko dlatego, że robiły szkody w trzodzie, bydło i koniach, ale i dlatego, że leczyło się sadłem wilczym gruźlicę. Sadło wilcze używano do smarowania butów, przed wiejskimi psami, które często nie dawały spokojnie przejść przez wieś, gdy poczuły zapach nie atakowały i nie szcekały, tylko uciekały jak najdalej<sup>344</sup>.

W przytoczonym fragmencie wilk sprowadzony został ze sfery kulturowej symboliki<sup>345</sup> do sfery realnego bytu. Wystąpił przy tym nie tylko w roli szkodnika do usunięcia, ale także przydatnego źródła ochrony dla ludzi. Martwe wilki były w tej opowieści ludziom potrzebne, zatem polowanie na te zwierzęta nie kończyło się jedynie

<sup>344</sup> OBN, Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców kresów wschodnich, 1989, sygn. R-1116, L. Stawicki, s. 12.

<sup>345</sup> Więcej na temat znaczenia symboliki „żelaznego wilka” zob.: B.G. Sala, *Wycie w ciemności. Wilki i wilkolaki Europy*, Olszanica 2017, s. 132-137; V. Wróblewska, *Postać żelaznego wilka w folklorze i literaturze polskiej*, il. J. Sokołowska, [w:] *Wilki i ludzie*, s. 171-193.



na usunięciu niewygodnej przeszkody. Z kolei psy wystąpiły tu nie tylko w roli przyjaciół, ale także jako uciążliwość i źródło potencjalnego ataku na człowieka.

Przywołane wspomnienia skłaniają jednak do innej jeszcze interpretacji. Wilk postrzegany był bowiem nie tylko w kategorii figury wywołującej strach, czy gatunku ssaka, charakteryzującego się określonymi zachowaniami biologicznymi, ale także po prostu jako szkodnik bądź potencjalny towar — źródło tłuszczu do spożytkowania. Powszechne polowania na wilki<sup>346</sup> trwały jeszcze długo po wojnie i zakończyły się (w swej legalnej formie) wraz z wydaniem rozporządzeń o ochronie tego gatunku, pochodzących z lat 1995 i 1998<sup>347</sup>. Niechęć do wilków i obawa przed nimi, która ujawniła się w przywołanych tu wspomnieniach, pozwala lepiej wytłumaczyć zapalczywość, z jaką na „Ziemiach Odzyskanych” walczone z wilkami szczególnie w latach pięćdziesiątych.

Ludzie, którzy z końcem wojny migrowali w zachodnim kierunku, wcześniej żyli na terenach licznego występowania wilków i mieli z nimi częsty kontakt. Może to, przynajmniej częściowo, wyjaśnić gorliwość działań, podejmowanych w ramach akcji tępienia wilków, zmierzającej do ich systematycznego eliminowania, która trwała od 1952 roku<sup>348</sup>, a rozpędu nabrała w drugiej połowie lat pięćdziesiątych<sup>349</sup>. W 1955 roku Prezydium Rządu podjęło uchwałę w sprawie tępienia wilków, która skutkowałą szeregiem zarządzeń w tej sprawie<sup>350</sup>. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa

<sup>346</sup> H. Okarma, *Wilk. Onografia przyrodniczo-łowiecka*, Białowieża 1992, s. 11-12.

<sup>347</sup> Zob. następujące akty prawne: *Rozporządzenie Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dnia 6 stycznia 1995 r. w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt*, Dz.U., Nr 13, poz. 61; *Rozporządzenie Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dnia 2 kwietnia 1998 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt*, Dz.U., Nr 47, poz. 298. Por. także A.A. Koczał, *Antropologia lasu*, s. 422.

<sup>348</sup> *Dekret z dnia 29 października 1952 r. o prawie łowieckim*, Dz.U., Nr 44, poz. 300.

<sup>349</sup> O akcji tej wspomina też Henryk Okarma w monografii poświęconej temu zwierzęciu. Jak podaje Okarma, w okresie międzywojennym wskutek polowań całorocznych niemal całkowicie wyteplono wilka w Polsce na zachód od linii Bugu, Narwii i Biebrzy. W czasie II wojny światowej polowania na wilki zostały znacznie ograniczone, więc zwierzęta te przekroczyły linię Wisły i po wojnie zaczęły występować także w zachodniej Polsce. Jak podaje dalej Okarma, w ramach akcji tępienia wilków corocznie zabijano kilkaset z nich. H. Okarma, *Wilk*, s. 12.

<sup>350</sup> *Zarządzenie Ministra Leśnictwa z dnia 26 lutego 1955 r. w przedmiocie wykonania uchwały nr 75 Prezydium Rządu z dnia 29 stycznia 1955 r. w sprawie tępienia wilków*, *Monitor Polski*, 1955, Nr 24, poz. 242.

Leśnictwa z 2 stycznia 1956 roku stworzono wówczas wielopiętrową strukturę, która na szczeblu ogólnopaństwowym powołana została tylko do tego celu<sup>351</sup>. Powołano wtedy następujące organy: naczelnego komisarza ds. tępienia wilków, wojewódzkich komisarzy ds. tępienia wilków, rejonowych komisarzy ds. tępienia wilków, tropicieli wilków i ekipy pogotowia myśliwskiego. W kraju wydzielono też strefy A i B, przy czym pierwsza z nich cieszyła się szczególnym zainteresowaniem organów administracji państwowej ze względu na dużą liczebność tego gatunku. W województwie olsztyńskim, które znalazło się w strefie A, niekiedy bardzo gorliwie wywiązywano się z obowiązku polowań na wilki. W samym pierwszym kwartale 1958 roku odstrzelono na jego terenie czterdzieści dwa wilki, co uznano za 50% występującej ówczesnie na tym terenie populacji gatunku, a uznanych za wyróżniających się myśliwych-wilczarzy przedstawiono do nagród<sup>352</sup>. Historia zwalczania wilków z lat pięćdziesiątych daje się zatem zinterpretować także w kontekście powojennych migracji na „Ziemie Odzyskane” z obszarów „Kresów”, gdzie częsta występowałość tego gatunku, wzmocniona ludowymi podaniami, szczególnie obecnymi właśnie na terenach wschodnich II Rzeczypospolitej, sprzyjała zaciekości<sup>353</sup>.

We wspomnieniach kresowych, w których pojawiają się odniesienia do zwierząt, lęku nie budziły jednak tylko wilki i psy. W funkcji

<sup>351</sup> AAN, Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, sygn. 53, (brak paginacji). Zarządzenie nr 1 Ministerstwa Leśnictwa z dnia 2 stycznia 1956 r. w sprawie tępienia wilków w 1956 r., (niepublikowane), Zapalczywość, z jaką prowadzono tę akcję, jest zadziwiająca. Poziom organizacji, wymagań, stawianych przed poszczególnymi organami odpowiadającymi za akcję oraz systematyczność, z jaką do niej podchodzono, wywołuje porażające wrażenie. Za przykład niech posłużą, zawarte w przytoczonym tu zarządzeniu, następujące powinności: „wymóg przedkładania dwutygodniowych sprawozdań operatywnych prezydium wojewódzkiej rady narodowej i naczelnemu komisarzowi”, zobowiązanie do dostarczania odpowiedniej ilości materiałów na budowę czatowni, czy zobowiązanie do dostarczania koniecznych środków transportu. Planowano także oblawy lotnicze.

<sup>352</sup> AAN, Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, sygn. 112, k. 199. Sprawozdanie z zimowej akcji wilczej / sezon zimowy 1957/58 r. / przeprowadzonej na terenie tut. województwa.

<sup>353</sup> Wobec dokumentacji dotyczącej walki z wilkami w latach pięćdziesiątych zastanawiający jest brak wilków w powojennych wspomnieniach. W przeanalizowanych przeze mnie pamiętnikach nie odnalazłam bowiem fragmentów, które opisywałyby wilki na „Ziemiach Odzyskanych”. Podczas gdy w przypadku zachodniej Polski nie musi to dziwić, tam bowiem nie stwierdzono ich licznego występowania, tak w przypadku Warmii i Mazur ich nieobecność, w szczególności w świetle przytoczonej tu dokumentacji, jest zaskakująca.

takiej występowały także żmije zygzakowate. Wędrówki po lasach, odbywane w poszukiwaniu owoców, orzechów, ziół czy grzybów, które dawały pożywienie tak ludziom, jak i innym zwierzętom, wiązały się często ze strachem nie tylko przed drapieżnymi ssakami, ale także jadowitymi gadami. W tym miejscu warto ponownie przytoczyć wspomnienia Józefa Krukowskiego. Swoje spotkanie z tym wężem opisał on następująco:

Idąc z zadartą do góry głową, wpatrzony w czuby leszczyn, nadepnałem bosą nogą na żmiję. Odskokczyłem jak postrzelony. Po kilku nerwowych susach zatrzymałem się i stwierdziłem, że mam okrwawione nogi. Przybiegłem wylekniony do domu i zwierzyłem się ojcu ze swej przykrej przygody. Ten rzucił okiem na zadraśnięcie mej kończyny i wyszedł z izby. Nigdy nie dowiedziałem się na czym polegało zamawianie ukąszenia żmii. Często przybywali do Karaczowa ludzie z prośbą, by uzdrowić puchnącą od ukąszenia żmii świnie, krowę, szkapę czy człowieka. Po wysłuchaniu interesanta i zadaniu mu kilku pytań, ojciec na pewien czas wychodził z izby<sup>354</sup>.

Spotkanie autora pamiętnika ze żmiją uruchomiło tu całą opowieść o miejscu tych gadów w ludowej obyczajowości Polesia. Autor wspomnienia opisywał obyczaj „zamawiania” (czyli zaklinania i zażegnania) ukąszenia przez żmiję, które stanowiło tajemniczy i niedostępny „zwykłemu śmiertelnikowi” rytuał. Ojciec, który odgrywał rolę „wioskowego szamana”, proszony był jednak o pomoc nie tylko w przypadku zranienia człowieka, ale także zwierząt żyjących z ludźmi. Zwierzęta, stanowiące ważne dobro i źródło utrzymania dla ludzi, w sytuacji ukąszenia przez te jadowite gady wymagały troski i opieki.

Żmije wywoływały szereg reakcji, których źródła tkwiły w opisanych niżej przesądach. Gady te stawały się *de facto* — używając sformułowania Kolbuszewskiego — „przejawem kultury”<sup>355</sup> w tym

<sup>354</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11959, J. Krukowski, s. 6.

<sup>355</sup> *Literatura i przyroda*, s. 13.

sensie, że przypisywano im określone, zdefiniowane kulturowo cechy i to właśnie przez ich pryzmat — a nie przez pryzmat ich biologicznych właściwości — je postrzegano. Jak pisał Krukowski, lęk przed zmijami był ogromny, a ich napotkanie wymagało, wedle wiejskiej obyczajowości, krwawego rozprawienia się z tym zwierzęciem. W przeciwnym razie na osobę taką służyła kara w postaci — jak wspomina autor — „czterdziestu grzechów śmiertelnych”. Krukowski relacjonował dalej:

[...] bojąc się piekła, kamieniami, kijem, różgą, czym tylko mogłem, tłukłem nieszczęsnego gada, jeśli zaś zaszywał się do mchu czy gałęzi, skakałem nań i zgniatałem łapciem<sup>356</sup>.

We wspomnieniach Krukowskiego obyczajowość poleskiej wsi w interesujący sposób spotyka się z racjonalnością nauczanego szacunku wobec zwierząt. Autor przywołuje tu osobę Zygmunta Glogera:

Któregoś roku, jeszcze w pierwszych latach XX wieku, zawędrował do Karaczowa Zygmunt Gloger. Pouczał on nas, dzieci, nie tylko o poszanowaniu starszych ludzi, lecz i o łagodnym obchodzeniu się ze zwierzętami, o przyjaznym stosunku do każdej żyjącej istoty. Nie wolno zabijać nawet muszki, mówił im.<sup>357</sup>

Wspomnienie o wizycie Zygmunta Glogera i przekazywanych przez niego naukach musiało funkcjonować w przekazie społeczności wsi, sam autor miał bowiem małe szanse na zapamiętanie przywoływanych tu nauk. Gloger w 1906 roku przeprowadził się do Warszawy, gdzie zmarł w 1910 roku<sup>358</sup>. W okolice Karaczowa za-

<sup>356</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11959, J. Krukowski, s. 7.

<sup>357</sup> Tamże.

<sup>358</sup> Zygmunt Gloger spędził lata 1900–1904 na bardzo intensywnej pracy nad wydaniem *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej*. W. Olszewicz, *Życie i prace Zygmunta Glogera. Materiały z sesji popularnonaukowej. Łomża 25–26 maja 1974 r.*, [w:] *Zygmunt Gloger-badacz przeszłości ziemi ojczyściej*, red. J. Babicz, A. Kutrzeba-Pojnarowa, Warszawa 1979, s. 17. Już wówczas najprawdopodobniej nie wyprawił się na tak dalekie wycieczki. Co do tego, że etnograf docierał na tereny opisywane przez Krukowskiego, nie ma jednak wątpliwości. Ślady jego obecności w guberni mińskiej znaleźć można

wiatał najpewniej najpóźniej na samym początku pierwszej dekady XX wieku, a więc gdy urodzony w roku 1896 autor wspomnienia miał zaledwie kilka lat. Forma osobowa, którą autor pamiętnika posłużył się w ostatnim zdaniu powyższego cytatu, także pozwala przypuszczać, że doszło tu do utrwalenia opowieści o obecności etnografa w pamięci zbiorowej społeczności wsi. Przywołana tu wizyta autora *Geografii historycznej ziem dawnej Polski* stanowi ciekawy przykład na zetknięcie się dwóch światów, które prezentowały zupełnie odmienny stosunek do przyrody. Obyczajowość ludowa, przepełniona okrucieństwem, zobrazowanym zamieszczonym powyżej opisem mordowania żmij, skonfrontowana została z empatią wobec zwierząt, reprezentowaną przez przedstawiciela racjonalnego świata nauki.

Spotkania ze żmijami wracały we wspomnieniach Józefa Krukowskiego także już na „Ziemiach Odzyskanych”. Opisywał on, że gdy, już jako dorosły człowiek, spotykał się z tymi wężami w lasach pod Żaganiem, często miał wyrzuty sumienia spowodowane krzywdami, które — jak się wyraził — „wyrządzał ich przodkom”<sup>359</sup>. Dziecięce i młodzieńcze lęki sprowadzone zostały natomiast do sfery sennych koszmarów, które śniły się autorowi pamiętnika, a wywoływane były przede wszystkim przez wspomnienie widzianego przez niego w dzieciństwie kłębowiska żmij.

W pamiętniku Krukowskiego odnaleźć można także inny ważny wątek, a mianowicie podkreślaną często w literaturze naukowej, ambiwalentną rolę lasu oraz innych składowych środowiska<sup>360</sup>. Las, obok bogatych wartości symbolicznych i szeregu ról, jakie pełnił w różnych kulturach, na najbardziej podstawowym poziomie stanowi źródło realnego niebezpieczeństwa występującego pod postacią dzikich zwierząt czy trujących roślin, ale także miejsce

m.in. w następujących tekstach jego autorstwa: Z. Gloger, *Trzy dni nad Szczarą i Serwetem*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, t. 3: 1890–1910, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2016, s. 793–798; Z. Gloger, *Mińsk Gub.*, [w:] *Pisma rozproszone*, t. 3, s. 387–388.

<sup>359</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11959, J. Krukowski, s. 7.

<sup>360</sup> *Las w kulturze polskiej*, t. I–VIII, red. W. Łysiak, Poznań 2000–2012. Por. także: M. Kula, *Ekologia humanistyczna*, Warszawa 1999, s. 51–52.

schronienia, ukrycia oraz zasób materiału palnego oraz pożywienia. Na wszystkie te sposoby las występował także w analizowanych przeze mnie wspomnieniach<sup>361</sup>.

Józefowi Krukowskiemu las kojarzył się jednak nie tylko z dzikimi zwierzętami, ale także z pewnością i stałością, której nie gwarantowały poleskie bagniska i mokradła. Przytoczę w tym miejscu interesujący fragment tego wspomnienia, by nie uronić nic z wyjątkowej atmosfery, którą stworzył autor:

Przedzierałem się przez życie, jak ongiś, we wczesnej młodości przez zarośla na bagnach Polesia, kiedy od wczesnego poranka, przez cały, długi letni dzień, błądziłem zgłodniały, zmordowany, zapadając się bosą nogą w grzęziel, bo już łapcie pozrywały się na moich nogach. To jednak pod wieczór, naprawdę tak było, gdzieś na dalekim horyzoncie, przed zaroślami łoży i karłowatej brzeziny — czeczotki, przed moim wzrokiem ukazała się grzęda lasu. Tam grunt twardy, mocny. Stanąwszy na nim, otrząchnąłem się jak pies czy koń. Każde zwierzę otrzącha się po wydostaniu się z mokradła na suchy skrawek ziemi. Dalej kroczyłem, czując się już pewnie. Ustępowały niepokój, zmęczenie i głód<sup>362</sup>.

Pojawiający się we wspomnieniu wątek obecności bagnisk i lasów, stanowiących ważną część naturalnego środowiska życia codziennego jego autora, poddaje się dalszej interpretacji. Przedzieranie się przez bagna, które wiązało się ze zmęczeniem i trudnościami, w niezwykle sposób upodabniało Krukowskiego do innych zwierząt. Pisał, że po opuszczeniu mokradła otrząsał się jak pies czy koń. Wędrowka przez takie tereny odbierała mu pewność siebie, ale też wydobywała jego biologiczną naturę i włączała we wspólnotę doświadczeń ludzko-zwierzęcych, poświadczonych fizycznymi reakcjami na środowisko przyrod-

<sup>361</sup> Niekiedy jako groźne jawiły się także inne elementy środowiska, rzadko pojawiały się one jednak w opisach zagrożenia. Przykładem mogą być tu rzeki. Zob.: Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. W.161, S. Górawski, s. 1.

<sup>362</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11959, J. Krukowski, s. 1.

nicze, w którym przyszło im wszystkim żyć. Na bagnach autor stawał się niemal jednym ze zwierząt, tak samo jak one reagującym na środowisko. W takim wyostrzeniu zwierzęcych cech podczas doświadczania życia na poleskich błotach przejawiała się moc oddziaływania tego środowiska. Bagna wymusiły na autorze pamiętnika określone zachowania, które redukowały jego percepcję i aktywności do podstawowego, niemal zwierzęcego poziomu.

Las z kolei stanowił przestrzeń, w której autor powracał do swojej zwykłej, ludzkiej kondycji, odzyskiwał pewność i w której zmieniała się jego relacja z otoczeniem. Stawał się on bardziej obserwatorem przyrody, gościem w lesie. Jak pisał:

[...] wędrując po lesie, uwagę swoją kierowałem ku światu zewnętrznemu: przemawiałem do krów, trąbiąc, trąbą odstraszałem wilki, wlażyłem na wysokie drzewo, by zoczyć odległe jezioro<sup>363</sup>.

Las nie wymagał już zwierzęcej uważności i wytrzymałości, koniecznej podczas przedzierania się przez bagna, ale stanowił środowisko, które dostarczało różnorodnych przeżyć. Było niebezpieczne, co w powyższym cytacie zaświadczyają odstraszone wilki, było miejscem pracy, gdy bohater wspomnienia paśł w lesie krowy, ale także dawało sposobność do rozrywki i zabawy — wspinania się na drzewa i podziwiania widoków. Las pełnił zatem także szereg innych funkcji — obok zagrożenia występował m.in. w funkcji przyjemności czy w funkcji zakorzenienia.

Obok lasu, funkcji zagrożenia pojawiał się jeszcze inny element środowiska — rzeka. Jeden z osadników wspominał zatem młodość na ukraińskiej wsi tak:

Prawie co roku na wiosnę Dniestr zalewa setki morgów najdrogocenniejszego skarbu czarnej, żyznej ziemi, kradnąc ją i tak u małorolnych chłopów, lub obracając na nieużytki. Walka ludzi z rzeką trwała wiekami, gdy ludziom w jednym miejscu uda się zabezpieczyć brzegi od powodzi, bystry Dniestr narusza w drugim miejscu

<sup>363</sup> Tamże, s. 13.

słabe miejsce, przerwie je i obruszy się całą swą potęgą wodnej masy, zatapiając łąki, pola, niszcząc oziminę, tym samym robiąc wielkie spustoszenie i szkodę okolicznej ludności<sup>364</sup>.

Zagrożenie, które bierze się z obecności rzeki, wiąże się tu przede wszystkim ze spustoszeniem, jakie niesie ze sobą jej nieokiełznanie. Rzeka jest tu sportretowana jako potężna i wszechwładna, a autor obwinia ją przede wszystkim za szkody, jakie wyrządza ona w efektach ludzkiej pracy. We wspomnieniu tym pojawia się też charakterystyczne dla wiejskich, przedwojennych wspomnień, zarysowanie „odwiecznej” perspektywy, przenoszącej opisywany świat w inną chronologię, opartą na rytmie natury.

Obok lasu czy rzeki w zmiennych funkcjach występowały w analizowanych przeze mnie wspomnieniach także inne elementy krajobrazu: łąki, pola, a nawet, wspominane przez Krukowskiego, błota. Opisy takie potraktować można jako osobną kategorię, w ramach której przyroda ukazywana była nie jako idylliczna, ale też nie jako stanowiąca zagrożenie. Łączyła się ona wtedy z codziennymi trudami i stawała się nieprzyjazna. Pojawiała się wówczas na sposób, który nazwałam **funkcją uciążliwości**. W takim charakterze przyroda opisywana była z powodu trudnego klimatu oraz w powiązaniu z biedą i ciężką pracą, wykonywaną także w wieku dziecięcym.

Autor innego wspomnienia, Henryk Zudro, opisywał warunki środowiska naturalnego w jakich żył na „Kresach”, podkreślając trudy, wynikające z surowego, białoruskiego klimatu. Pisał:

[...] życie tam było surowe. W pamięci mej pozostały niezatarte wspomnienia mroźnych zim, kiedy w izbie, gdzie spaliśmy, woda pokrywała się przez noc grubą warstwą lodu [...]. Na dworze drzewa trzęsakały od mrozu i ptaki zamarały w powietrzu<sup>365</sup>.

<sup>364</sup> Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk [dalej: IH PAN], Opis mojej wsi, 1948, sygn. 1240, s. 1. Pamiętnik opublikowany w: *Wiś Polska 1939–1948*, s. 531–543. Cytowany fragment został umieszczony w regeście.

<sup>365</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P62, H. Zudro, s. 3. Pamiętnik opublikowany w: *Pamiętniki osadników ziem odzyskanych*, s. 395–374.



Opis ten oddaje surowość „kresowego” klimatu. Środowisko naturalne autor wspomnienia zapamiętał jako trudne, a życie w takim klimacie jako uciążliwe i — o czym pisze dalej — kojarzące się z głodem oraz biedą, szczególnie w porze zimy. Takie doświadczenia dotyczyły przede wszystkim środowiska chłopskie, najbiedniejsze i w tej właśnie grupie społecznej niewątpliwie przeważają wspomnienia tego typu. Jednak i wśród zamożniejszych Kresowianów dostrzegana była nieprzychylność klimatu<sup>366</sup>.

Trudne warunki środowiskowe oraz wynikającą z nich biedę opisywała także Anna Kosel. Autorka wspominała:

[...] jeszcze teraz łyzy stają mi w oczach, gdy sobie przypomnę „gospodarstwo” małorolnego polskiego chłopa: chuda szkapina, jeszcze chudsza krowa ze sterczącymi żebrami, w chlewiku wrzeszczący, wiecznie głodny prosiak, bardziej podobny do charta niż do tuczniaka, oraz kilka kur grzebiących w śmietniku. Co mogło urodzić się na błotach i piaskach? Czym nawozić glebę? Nawozu naturalnego nie wystarczało, a sztucznego nie znano i nie stosowano<sup>367</sup>.

Poleskie błota i piaski kojarzyły się autorce jedynie z trudem i nieurodzajem powodującym głód, który dotykał wszystkie żyjące wśród nich istoty. Poruszona tu kwestia cierpienia i głodu zwierząt, opisywana była również przez innych autorów pamiętników. Wojciech Suda następująco pisał o koniach na podolskiej wsi: „Jedyna siła pociągowa to konie różnej maści, małe i niedokarmione”<sup>368</sup>. Bieda i głód zbliżały do siebie zwierzęta i ludzi, wszystkich bowiem łączyła wspólnota trudnych doświadczeń, co mogło wyzwać ludzką

<sup>366</sup> Zob. np.: Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 91, D. Sleszyńska, s. 2.

<sup>367</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11962, A. Kosel (pseud.), s. 3.

<sup>368</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11962, W. Suda, s. 5.

empatię wobec zwierząt, o której świadczy sam fakt dostrzegania zwierzęcego cierpienia.

Opisy te nie należą do nostalgicznych, w których z sentymentem wspomina się urodzajny czarnoziem, a które przywoływał choćby, cytowany w jednym z wcześniejszych rozdziałów tej książki, Zdzisław Mach. Wspomnień opiewających ukraińskie czarnoziemy nie sposób zatem rozciągnąć na cały obszar „Kresów”. Ponownie dowodzi to nieprzystawalności wspomnień Kresowiaków, pochodzących z różnych terenów wschodnich II Rzeczypospolitej. Ponownie można zatem wnioskować, że używanie pojęcia „Kresy” w trybie, który odsyłać miałby do jednego, konkretnego konglomeratu cech, charakteryzujących cały ten obszar, nie może być stosowane. Stanowi natomiast nieuprawnione i nieznajdujące potwierdzenia w źródłach historycznych uproszczenie.

Ponadto przedwojenna bieda i trudna wspólnota losów ludzi i zwierząt nie zostały odnotowane jedynie w pamiętnikach kresowych i wiejskich. Występowały także we wspomnieniach opisujących życiowe zmagania w Polsce centralnej, również w środowiskach biedoty miejskiej. Zdzisław Zieniewicz, wspominając dzieciństwo w Łodzi, przytaczał opowiadaną mu przez matkę historię:

[...] był okres ciężki. Tak ciężki, że gdy w 1925 roku zmarł na gruźlicę mój ojciec, żołnierz POW [Polska Organizacja Wojskowa — M.P.], raczkowałem zaledwie po podłódzie i, szarpiąc za przykrywające zwłoki prześcieradło, walczyłem jednocześnie ze szczurem, pragnącym wyrwać mi z piąstki skórkę startego chleba<sup>369</sup>.

Przywołanie szczura służyło przede wszystkim podkreśleniu trudów i biedy ludzi. Jego obecność we wspomnieniu osadnika pozwala jednak także dostrzec, że bieda stanowiła zjawisko, które dotykało nie tylko ludzi, ale także zwierzęta. Podobnie ludzki do-

<sup>369</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11962, Z. Zieniewicz, s. 1.

brobytny przekładał się na dobrobytny wybranych zwierząt, co odnaleźć można choćby w przytaczanych niżej wspomnieniach o ziemiańskich psach.

Trudy pracy, przywoływane bardzo często we wspomnieniach osadników w związku ze środowiskiem naturalnym, odnoszą się także do czynności, które gdzie indziej opisywane są jako przyjemne i przynoszące satysfakcję, a nawet stanowiące formę rozrywki. Tomasz Piłka, który przed dotarciem na „Ziemie Odzyskane” mieszkał w województwie warszawskim, pisał: „Ja wiekiem pięcioletnim pasłem krowy, nosiłem chrust na opał, zbierałem grzyby, jagody, rwałem zielsko w polu, na karmę dla świń i cielaka”<sup>370</sup>. Pracę polegającą na zbiorze grzybów czy owoców Piłka opisywał także później, gdy relacjonował wyprawy żony do Warszawy w celu sprzedaży uzbieranych przez nią grzybów czy jagód. W okresie wojny stało się to zresztą niebezpieczne, bowiem, jak wspominał autor: „Niemcy przyszedli w nasze lasy, ludzi zaczęli bić w lesie, kobiety się bały po lesie zbierać grzyby [...]”<sup>371</sup>. W pamiętniku Władysława Tuszakowskiego, opowiadającym, między innymi, o życiu chłopów na Wołyniu, zbieranie owoców, grzybów czy szyszek także przedstawiane było jako konieczna praca do wykonania, która, w dodatku, w tym wypadku wiązała się jeszcze z obowiązkiem pracy. Powołując się, co ciekawe, na wspomnienia swojej babci, wymieniał on, na przykład, że „[z]a uzbierany jesienią wór szyszek, których wieśniacy używali do palenia w piecach służących do ogrzewania izb, trzeba było odrobić jeden dzień. Za worek żołądki należało odrobić dwa dni”<sup>372</sup>.

W cytowanym wspomnieniu środowisko naturalne, w którym osadzeni byli biedni chłopcy, nie zawsze przywoływane było jako przykre i uciążliwe. W pamiętniku Władysława Tuszakowskiego znajdują się bowiem opisy, które potraktować można jako kolejną egzemplifikację zmienności funkcji przyrody. Na wielu

<sup>370</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P136, T. Piłka, s. 2.

<sup>371</sup> Tamże, s. 16.

<sup>372</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P189, W. Tuszakowski, s. 13.

stronach opisuje on również uroki krajobrazu wołyńskiej wsi, zauważając na przykład:

Od strony wschodniej z naszego wzgórza widać było niewielkie, kryte słomą miejskie chaty, stoczone [nieczyt.] kobiercem niw. O złocistym kolorze były wąskie zagony pszenicy, srebrne smugi tworzyły łąny żyta owsa i jęczmienia, zieleniły się warkocze naci kartoflanej, różniły szlaki koniczyny, żółtym jaskrawym kolorem oderwały się pręgi rzepaku i bielą lśniły pasma gryki.

Tak bogato i uroczo wyglądały w lipcu pola wiejskiej biedoty<sup>373</sup>.

Las, podobnie jak pola, przepełniony był w przywołanym tu wspomnieniu bogactwem roślin i zwierząt, dźwiękami i zapachami. Autor pamiętnika pisał na przykład o tym jak:

Piękne o gęstym igliwiu sosny tworzyły baldachim, kryjąc leśne bogactwa: na cienkich łądyżkach wiszące czerwone poziomki, borówki i czernice, krzewy maku i rozmaite gatunki grzybów rosnące wśród mchów. Rude wiewiórki wyprawiały swoje harce po drzewach, jakby chciały popisać się swoją zręcznością<sup>374</sup>.

Las jawił się Tuszakowskiemu jako przestrzeń piękna, ale także i zakazana, zarezerwowana jedynie dla zarządcy ziemskiego, który decydował o niej według własnego uznania. Jak informował we wspomnieniu, by wejść do lasu, trzeba był mieć specjalne zezwolenie (kwit), a uzyskawszy takowe, trzeba było tę zgodę następnie odpracować. Las stał się znakiem bogactwa, ale też nieosiągalnego świata, który przynależał tylko do ludzi wybranych, ponieważ na tych terenach lasy stanowiły wówczas część prywatnych posiadłości. Korzystanie z jego dobrodziejstw wymagało zatem specjalnych zabiegów oraz wiązało się z dodatkową pracą. Łamanie tych zasad było natomiast surowo karane.

<sup>373</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziem Odzyskanych, 1957, sygn. P189, W. Tuszakowski, s. 1-2.

<sup>374</sup> Tamże, s. 2.

Relacje zachodzące w otaczającym autora wspomnień środowisku ponownie można by interpretować jako zaburzenie tradycyjnego postrzegania świata ludzi i świata przyrody, formułowanego najczęściej na zasadzie opozycji ludzko-zwierzęcej. Świadczyć miały o tym szczególne względy, którymi cieszyły się utrzymywane przez dziedzica psy. Sięgając ponownie po przekazy swojej babci, Tuszakowski opisywał relacje zachodzące między psami a ludźmi oraz warunki, w których żyły te pierwsze, w następujący sposób:

Psy dobierane były podług ras i maści. Po dwa psy zupełnie podobne do siebie łączono wspólnym drewnianym jarzmem [...]. Specjalne kucharki gotowały im pożywienie, było też kilku „psiarników”, którzy pilnowali psy we dnie i zwalniali je na noc z jarzma. Na dziedzińcu stały rzędem psie budy, gdyż każdy pies miał swoją osobną budę. Dziedzic miał pięknego brytana, do którego nie mogli dobrać nigdzie pary. Nieopodał w sąsiedztwie w majątku właściciel posiadał odpowiedniego psa, lecz chciał go sprzedać jedynie za dziesięciu parobków<sup>375</sup>.

Zacytowane tu wspomnienie jest bardzo wymowne dla dalszego rekonstruowania relacji międzygatunkowych, przywoływanych za pośrednictwem wspomnień babci. Usytuowanie psów w rekonstruowanym świecie hierarchii pomiędzy ludźmi a tymi zwierzętami było bardzo specyficzne. Zależności nie przebiegały bowiem według podziału wykreślanego między ludźmi a podrzędnym światem przyrody. Psy były tu podległe wybranym ludziom, podobnie jak podlegli byli im parobkowie. I jedni, i drudzy, na różny sposób byli tu ujarzmiani przez ziemian. Miejsce parobków i uprzywilejowanych psów także podlegało jednak hierarchizacji. Jedni i drudzy traktowani byli jako podmioty posiadające konkretną, także ekonomiczną wartość. Niektóre psy traktowane były zatem nawet jako bardziej wartościowe niż inni ludzie (parobkowie), ale też inne psy, takie jak bezpańskie, nierasowe, niełowcze, które znajdowały się niżej w hierarchii. W tak

<sup>375</sup> Tamże, s. 4-5.

skonstruowanym społeczeństwie ludzi i zwierząt mogło się zatem zdarzyć, tak jak w opisywanym wspomnieniu, że psy zajmowały poczesne miejsce. Rekonstruując relacje podrzędności i zależności między zwierzętami a ludźmi, należałoby zatem zawsze doprecyzować, o jakie zwierzęta i o jakich ludzi chodzi.

Przytoczone tutaj opowieści, które snuła babcia autora wspomnień, w pamiętniku towarzyszyły jego wspomnieniom i budowały istotny kontekst dla sposobu, w jaki zapamiętał on środowisko swojego życia na wołyńskiej wsi. Warto zwrócić uwagę na zachodzący tu mechanizm relatywizujący znaczenie chronologii. Takie włączenie opowieści babci w horyzont wyobrażeń o świecie i sposobu jego doświadczania przez autora — wnuka, charakterystyczne jest dla społeczności ludowych, które uwspółcześniały przekazy dotyczące przeszłości. W odniesieniu do folkloru wielkopolskiego, pisał o tym, używając terminologii marksistowskiej, Wojciech Łysiak, zauważając, że „nadanie jej [rzeczywistości historycznej — M.P.] „naszej”, „tutejszej” i „teraźniejszej” historii jest podstawową cechą wyróżniającą opis przeszłości widzianej oczyma szerokich mas ludowych”<sup>376</sup>. We wspomnieniach Tuszakowskiego dostrzec można właśnie taki mechanizm swoistego zawieszenia opowieści o chłopskiej przeszłości w teraźniejszości.

Zawarte we wspomnieniu barwne opisy przyrody, zapamiętane przez Tuszakowskiego z czasów dzieciństwa i młodości (autor pamiętnika urodził się w początku XX wieku), uzupełnione zostały opisami trudów życia codziennego dziewiętnastowiecznego chłopa, który nie mógł swobodnie korzystać z plonów natury, i którego wartość wyceniana była niżej niż wartość rasowego psa. Choć przyroda we wspomnieniach Tuszakowskiego przedstawiana była jako piękna, a nawet urokliwa, nie znaczyło to, że życie w jej otoczeniu pozbawione było trudów — przeciwnie, opowieści babci miały podstawowy wpływ na takie jej postrzeganie.

Szereg pojawiających się we wspomnieniach opisów cierpienia i trudów, którymi przepełnione było przedwojenne życie

<sup>376</sup> W. Łysiak, *Ludowa wizja przeszłości. Historyzm folkloru Wielkopolski*, Poznań 1992, s. 8.

bohaterów, można zinterpretować w perspektywie poczucia zespolenia czy nawet jedności z otaczającym ich światem natury. Problem ten dostrzec można nie tylko w przytaczanych opowieściach o cierpieniach ludzi i zwierząt, jak to miało miejsce w przypadku opisów głodu, który dotykał zarówno jednych, jak i drugich. W perspektywie tej przeanalizować można także te narracje, które sugerują, że autorzy niektórych wspomnień mieli poczucie bycia jednymi z wielu i niewyjątkowymi podmiotami środowiska naturalnego. W pamiętniku Tomasza Piłki, przepełnionym opisami cierpienia i niewygód dzieciństwa, które autor spędził przede wszystkim na pracy polegającej na wypasaniu zwierząt, można dostrzec także poczucie jedności czy zespolenia ze światem natury, który nie jest przez niego traktowany jako osobny byt, ale właśnie jako jedno, wspólne dla wszystkich środowisko. Pisał więc, że „[j]ak wszystko rośnie tak i my dzieci rośliśmy”<sup>377</sup>. Autor wspomnienia zapamiętał swoje dzieciństwo jako podlegające tym samym prawom natury, jakim podlegało wszystko, co się w nim znajdowało.

Poszczególne elementy środowiska naturalnego, takie jak lasy czy pola, a niekiedy nawet poszczególne zwierzęta, występowały też w **funkcji schronienia**. Genowefa Modrzejewska, opisując mord na swojej rodzinie na Wołyniu, wspomina, że to pies przyniósł jej ratunek przed śmiercią. Psia buda, w której ukryła się autorka wraz z siostrą, strzeżona była przez psa, do którego Ukraińcy bali się podejść. We wstrząsającym wspomnieniu Genowefa Modrzejewska relacjonuje:

Mamusia nas trzymała za rączki. Wszystkich wyprowadzili na podwórze.

— Biegnijcie do psiej budy — cicho rozkazała.

Na podwórku był nasz najlepszy opiekun, duży pies podwórzowy z budą. Właśnie przy niej stał ten Kruczek. Razem z siostrą schowałam się, a psisko zasłonił nas swoim ogonem i pewnie

<sup>377</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P136, T. Piłka, s. 2.

ciekawie rozglądał się na około. W budzie Kruczka było ciasno i ciemno, strasznie. Nie pamiętam jak długo byliśmy w budzie. Pewnie ze strachu zasnęłam. Emilka też. Te chowania nauczyły nas być cicho, bo tego nakazywała chwila [...].

Z budy zabrały nas Ukrainki. Za przechowanie polskich dzieci w tamtym czasie groziła śmierć. Ale one się nie bały wcale<sup>378</sup>.

U Modrzejewskiej pies opisywany jest jako przyjaciel i ktoś, kto udzielił schronienia. Pies wpuścił dziewczynki do budy i zasłonił je ogonem. Autorka zastanawia się też, jak zwierzę odbierało tę sytuację („pewnie ciekawie rozglądał się na około”). Jednak czas, który dzieci spędziły w budzie, był czasem zawieszenia i koszmaru. Stanowił doświadczenie traumatyczne, liminalne, odciskające piętno na całym życiu. Po wyjściu z takiej budy jest się już innym człowiekiem. Autorka nie wspomniała, jak długo trwał pobyt w budzie, pisała natomiast o tym, że doświadczenie przebywania w niej było straszne i łączyło się z niewygodą.

Wspomnienia Genowefy Modrzejewskiej zawierają jednak także jeszcze inny, bardzo interesujący opis, który pozwala na dostrzeżenie niezwyklej ambiwalencji emocji odnoszących się do przyrody i różnorodności funkcji, które przyjmuje ona pod postacią elementów otaczającego bohaterów wspomnień środowiska. Autorka omawianego tu pamiętnika pisała bowiem tak:

Tak mało pamiętam z tamtego okresu. Po prostu zupełnie nic albo niczego moja pamięć nie ma ochoty wspominać. Zalewam się łzami. Depresja daje o sobie znać, więc muszę odpoczywać, aby znów i znów stukać na maszynie te zdania. Proszę o wybaczenie. Łzy nawet plamią kartki maszynopisu. Pamiętam ostatnie lato. Trzeba było się kryć w zbożu albo w zabudowaniach gospodarczych, przed śmiercią. Ale my jako dzieci niewiele sobie z tego robiłyśmy [...]. Ale było lato i można było biegać do woli po podwórku i po sadzie. Dojrzewały wiśnie, duże czerwone wiśnie.

<sup>378</sup> Ośrodek „Karta”, Wysiedlenie — wspólne doświadczenie narodów, 1994, sygn. AWII/2232/P, G. Modrzejewska, s. 4-5.



[...] Z tego lata pamiętam jedynie ten sad i dojrzewające wiśnie. Wchodziłam razem z chłopakami starszymi ode mnie na drzewo, aby zrywać owoce i brudzić się i jeść. Umiałam wejść najwyżej, nawet na najcięższe gałęzie, a wiatr mnie bujał. Ach co to było za uczucie<sup>379</sup>.

Nastrój powyższego fragmentu jest przygnębiający, a jednak przywołane we wspomnieniu opisy nie dają się scharakteryzować jedynie jako przepelnione żalnością. Z jednej strony autorka opisuje smutek i cierpienie, z drugiej jednak — także pozytywne i przyjemne chwile, które ściśle wiąże z czasem spędzonym w sadzie. Występujące w omówionej niżej funkcji przyjemności dojrzewające wiśnie i sad to jedyne elementy dawnego świata, które autorka chce pamiętać i których się nie wypiera. Mimo to, opisuje jednak także pozostałe przeżycia, w których naturalne środowisko występuje w innych funkcjach, w tym w omówionej wyżej funkcji schronienia.

Z kolei Alfons Rusewicz o schronieniu, które znalazł w lesie, pisał następująco:

Siedziałem może z pół godziny i płakałem i myślałem sobie, że teraz nie mam nikogo, ani ojca, ani matki, ani kawałka chleba na raz ugryźć, teraz jestem taki jak Robinson. I pomyślałem jak ja bym mógł żyć tak i nareszcie wszedł[em — M.P.] do lasu w gęsty, świerkowy drzewostan, obrałem miejsce gdzie było najmniej śniegu i położyłem się spać gdyż już zmierzchało się<sup>380</sup>.

Przywołany przez autora opis wspomnienia dotyczył jego chwilowego powrotu na Wileńszczyznę w końcu wojny. Gęsty, świerkowy las okazał się schronieniem na czas nocy.

<sup>379</sup> Tamże, s. 3-4. Motyw urodzaju dojrzałych owoców wystąpił także w innym wspomnieniu z Wołynia, w którym autorka pisała tak: „Właśnie w ogrodzie po raz pierwszy ogromny urodzaj czereśni. Drzewa pełne tych dorodnych owoców. Tak zapamiętałam ten ogród, gdy »mieszkailiśmy« już na dworcu kolejowym, oczekując podłączenia wagonów”. Państwowy Instytut Naukowy — Instytut Śląski w Opolu [dalej: PIN — Instytut Śląski], Pamiętniki trzech pokoleń mieszkańców Ziemi Odzyskanych, sygn. A3156. Wol. 123, R. Grad, s. 2-3.

<sup>380</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P206, A. Rusewicz, s. 9.

Sposób, w jaki autor pamiętnika opisał tu swoje zachowanie, sprawia, że przypomina ono jednak zachowania zwierząt, które kryją się w gęstych lasach i, wybierając miejsce schronienia, kierują się podobnymi przesłankami, dotyczącymi potencjalnej wygody takiej kryjówki. Las stał się tu środowiskiem zbliżającym do siebie ludzi i zwierzęta, które w leśnym otoczeniu upatrują schronienia. W tym wypadku funkcja schronienia pozwala dostrzec, że na niektórych poziomach środowisko powoduje niemal zupełne zatarcie granic między doświadczeniami zwierzęcymi i ludzkimi i upodabnia do siebie ludzi i zwierzęta.

Inna pamiętnikarka, Helena Abramowska, następująco opisywała konieczność opuszczania na noc domu, z obawy przed śmiercią z rąk żołnierzy UPA:

Od tej pory każdą noc wraz z rodziną spędzałam w zbożu, w stogu słomy, siana. Płakałam, kiedy kłosa żyta uderzały mnie w oczy, twarz. Matka cicho powtarzała mi, jeszcze dalej musimy odejść, żeby nie znaleźli nas. Uciekaliśmy do lasu, nad rzeczkę, rosły tam takie wysokie szuwary<sup>381</sup>.

Także i w tym przypadku środowisko naturalne pełniło funkcję schronienia i było gwarantem bezpieczeństwa. Nie implikowało to jednak pozytywnego konotowania natury, opisywane pola wystąpiły tu także w funkcji uciążliwości i nie przywoływały ani nostalgicznych, ani sentymentalnych obrazów.

Nie były to, jak w pamiętniku Danuty Kotelko,

[...] pola malowane złotymi łanami pszenicy, zielonymi zagonami buraków i kukurydzy, srebrzące się żytem tak wysokim, że buszujący w nim człowiek nie był w ogóle widocznym, wśród nich rozciągające się hen łany miododajnej gryki, „jak śnieg białej”<sup>382</sup>.

<sup>381</sup> Ośrodek „Karta”, Wysiedlenie — wspólne doświadczenie narodów, 1994, sygn. AWII/2261/P (128), H. Abramowska, s. 4.

<sup>382</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 173, D. Kotelko, s. 1.

Przytoczony tu mickiewiczowski opis, ilustrujący nostalgiczny modus opowiadania o utraconej przyrodzie, silnie kontrastuje z innymi, omówionymi powyżej przekazami, równie często pojawiającymi się w opowieściach wysiedlonych<sup>383</sup>.

Przytoczone wyżej wspomnienia trudów i niewygód są obecne nie tylko w zarysowanych przez autorów i autorki dramatycznych scenach konieczności szukania schronienia przed śmiercią, ale także w opisach życia codziennego. Występują ponadto zarówno we wspomnieniach osadników pochodzących z „Kresów”, jak i tych spośród nich, którzy pochodzili z innych rejonów kraju.

Taki tragiczny wymiar życia poszczególnych aktorów, usytuowanych wewnątrz środowiska naturalnego bądź w ściślejszej relacji do niego, był jednak jednym z wielu sposobów obcowania z przyrodą, występujących w narracjach pamiętnikarskich. Poszczególne jej elementy, takie jak niektóre zwierzęta, lasy, pola, łąki, czy nawet bagna, występowały bowiem we wspomnieniach także zupełnie inaczej. Pojawiały się wówczas w — niekiedy nakładających się na siebie — funkcji przyjemności oraz w funkcji zakorzenienia. W **funkcji przyjemności** opisy przyrody występowały jako pozytywnie wartościowane, ważne środowisko życia codziennego, miejsce zabawy i stymulator powstawania istotnych relacji międzyludzkich i ludzko-środowiskowych. Stało się ono wówczas gwarantem przyjemności. Doświadczenia takie można jednak także często interpretować jako świadectwo poczucia zakorzenienia w danym miejscu, a więc odnoszące się do funkcji zakorzenienia, o której powiem więcej w dalszej części rozdziału.

Warto w tym miejscu wrócić jeszcze do pozytywnych opisów lasów, które zinterpretować można w perspektywie funkcji przyjemności. W lesie czas wolny z ukochanym ojcem spędzała w dzie-

<sup>383</sup> Autorka z początku świadomie odwołuje się do takiej konwencji wspomnień, informuje bowiem o tym czytelników. Robi to jednak w sposób, który ma charakter autoironiczny i także nieco łagodni nostalgiczny sposób opowiadania. Pisze: „Proszę wybaczyć ten nieco nostalgiczny wstęp, wszak miały to być, jak zaznaczono, wspomnienia niesentymentalne!” (tamże, s. 2).

ciństwie Anna Kosel, która środowisko to przywoływała przy okazji dramatycznego wspomnienia umierającego taty:

Nieraz płacząc zbierałam dla niego maliny w lasku, do którego przedtem chodziliśmy tak często razem. Zawsze cieszył się tymi malinkami lub kwiatkami, które mu przyniosłam<sup>384</sup>.

Choć wspomnienie to przepelnione jest smutkiem, odsyła do pozytywnych doświadczeń, rodzinnych chwil spędzonych w otoczeniu, które nie tylko dawało sposobność wspólnego spędzania czasu, ale także obfitowało w dobra w postaci owoców czy kwiatków, które można było spożytkować. Zabawa, polegająca na zbieraniu w lasach czy na polach kwiatów i owoców, stanowi zresztą jeden z ważniejszych wątków opisów przyjemności doświadczanych dzięki przebywaniu w otoczeniu natury<sup>385</sup>.

Lasy, ale też i bagna, pojawiły się również w innym wspomnieniu byłego mieszkańca Polesia, a ich specyfika i uroda, obok związanych z nimi trudów płynących z właściwości takiego krajobrazu, doceniana była przez autora cytowanego poniżej pamiętnika:

U nas jednak na Kresach [...] — wspominał już na „Ziemiach Odzyskanych” Konstanty Stradowski — więcej wolnej przestrzeni, bogata flora i fauna, rzeki, jeziora i błota. Wszystko to mające dla nas kresowiaków i miłośników przyrody niezapomniany urok. Szukaliśmy właśnie okiem wielkich lasów, jezior, pagórków i Pińskich błot, a tych wiele tu nie było<sup>386</sup>.

Pińskie bagna, będące jednym z największych obszarów błotnych w Europie, jawiły się tu zatem jako przestrzeń pełna uroków i jako walor przyrodniczy.

<sup>384</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 119562, A. Kosel (pseud.), s. 9.

<sup>385</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, W.105, I. Bućko, s. 2.

<sup>386</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziem Odzyskanych, 1957, sygn. P111, K. Stradowski, s. 2.

Podobnie rzeka, która przywoływana była wcześniej w funkcji zagrożenia, pojawiała się także w funkcji przyjemności. Tak wspominał ją Zenon Pancewicz. Nie tylko doceniał on jej piękno, przy czym walor estetyczny rzeki kształtującej krajobraz jego rodzinnej wsi rysował on we wspomnieniu z niebudzącą wątpliwości przyjemnością, ale także podkreślał, że jej bliskość i jej brzegi dawały sposobność do spędzania wolnego czasu. Pisał zatem, że:

Okolice wokół naszej miejscowości były ładne, można powiedzieć nawet piękne, mała rzeczka wpadająca do Bugu, na pewnym odcinku rozlewała się w wielki staw z mnóstwem wysepek, zarośli i różnego ptactwa oraz ryb i pięknych roślin, wodnych lilii i nenufarów.

Niedaleki stary las mieszany, wiele jezior o wodzie czystej i przejrzystej jak kryształ, najładniejsze było „Jezioro Białe”, w którym dużo można było ujrzeć z łódki czy kajaka do głębokości pięciu metrów. Nad rzeką i jeziorem spędzaliśmy mnóstwo czasu w porze letniej<sup>387</sup>.

Inny przykład opisu przyjemności, które dawał zarówno widok otaczającej dom przyrody, poczucie jej swojskości, jak i fakt, że stawała się ona gwarantem rozrywek, znajduje się we wspomnieniu Heleny Herman:

Potrafiłam odtworzyć również wygląd mojego rodzinnego domu. Stał na wzgórzu, był zbudowany z drewna na podmurówce z kamieni. Do domu prowadziła piękna lipowa aleja. Za domem był sad, a w nim dużo uli. Głównym bogactwem posiadłości był las, rosły tu nawet dęby. Ziemi uprawnej nie było dużo. Przed domem roztaczał się pięknie utrzymany ogród kwiatowy, oczko w głowie mojej mamy. Przez posiadłość płynęła rzeka Użłanka. Łowiło się o świcie ryby i kąpało w upalne dni. Często pływało się również łódkami w miłym towarzystwie kuzynów.

---

<sup>387</sup> PIN — Instytut Śląski, Pamiętniki trzech pokoleń mieszkańców Ziemi Odzyskanych, sygn. A3156. Wol. 23, Z. Pancewicz, s. 2-3.

[...] Byłam jedynaczką, gdy się urodziłam ojciec założył nowy sad, posadził 100 drzew<sup>388</sup>.

Przyroda pozytywnie wspominana była nie tylko przez ludność pochodzącą z poszczególnych regionów „Kresów”. Także ci, którzy na „Ziemie Odzyskane” trafili z terenów pozostających w obrębie nowo wytyczonych granic Polski, czas spędzany w przyrodniczym otoczeniu wspominali jako wartościowy i dający sposobność do rozwoju życia towarzyskiego. Na przykład Julian Lucjan Bazgier o młodości, spędzonej w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, pisał tak:

Przecież w cieniu tych skał na utkany z mchów podścielisku leśnym wertowałem z rówieśnikami swymi w czasie ferii letnich zakazane książki, prowadziłem ożywione dyskusje, tu zawiązywały się węzły przyjaźni i pierwsze miłości<sup>389</sup>.

Zabawy, przyjaźnie i miłości, dla których lasy, pola czy łąki tworzyły naturalną ramę przestrzenną, zaznaczały się we wspomnieniach równie wyraźnie, jak w przypadku innego typu wspomnień, płynące z nich udręki. Pozytywnie pamiętana przyroda stwarzała jednak sposobność do zabawy nie tylko dzieciom, młodzieży czy dorosłym, którzy reprezentowali zamożniejszy świat i którzy mieli możliwość kształcenia się. Opisy takie występowały bowiem również w pamiętnikach ludzi biednych i niewykształconych.

Interesujący przykład stanowi tu pamiętnik Wojciecha Sudy, który wcześniej przywoływałam przy okazji narracji poświęconych biedzie, dzielonej przez zwierzęta i ludzi. Opisywał on także lokalne wiejskie obyczaje oraz sposoby spędzania wolnego czasu w naturalnym otoczeniu. Niech za przykład posłuży tu opis łączący obie te sfery:

<sup>388</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 103, H. Herman, s. 1.

<sup>389</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P128, J.L. Bazgier, s. 15-16.

W dalszej odległości od źródeł, gdzie woda już się ogrzewała, w porze letniej dzieci i młodzież urządzały kąpiel, a kobiety pranie bielizny na tzw. kładkach. Wieczorami po zachodzie słońca nawet i starsi kąpali się w tej rzece, mężczyźni w oddzielnych grupach kąpali się nago, a kobiety normalnie w spodnicach, gdyż w tych czasach nikt na wsi nawet nie wiedział o strojach kąpielowych. Na dość wysokim wzgórzu tuż za wsią w czasie I wojny światowej na skutek podminowania całej góry przez wojska rosyjskie powstały trzy wyrwy o prawie 100 metrowej głębokości. Te potężne doły napełniły się wodą, której nigdy więcej nie przybywało ani nie ubywało. Było to świetne miejsce kąpeli, zwłaszcza dla dorosłych. Największa wyrwa była o średnicy 100 m długości. Każdy dorastający mężczyzna, myśląc o zawarciu związku małżeńskiego, musiał mieć odwagę przepłynąć przez środek tę odległość. W rzeczywistości ten obyczaj był ściśle praktykowany<sup>390</sup>.

Wspomnienie to nie tylko oddaje obraz przyjemności, jakich doświadczano w naturalnym otoczeniu. Przestrzeń przyrody związana była także z określonymi zachowaniami społecznymi: takimi, które dzieliły ją na strefę męską i kobiecą, i takimi, które służyły rytuałom inicjacyjnym. Co ciekawe, wspomnienie to ukazuje także świadomość przekształceń krajobrazu, zachodzących na skutek działań wojennych — w tym wypadku I wojny światowej, pokazując kulturowe uformowanie środowiskowych przestrzeni, które, w dodatku, zaadaptowane zostały przez lokalną społeczność.

Z kolei jako piękne zapamiętał też środowisko autor wspominający dziecięcy obowiązek — choć niekojarzony ze zmęczeniem i nieprzyjemnością — pasania gęsi:

Pozostały tylko marzenia i wspomnienia, na przykład moje dziecięce lata, tam ta zielona łączka ozdobiona żółtymi kwiatami przy wodzie, gdzie pasłem jeszcze żółte malutkie gęsi. Ta szumiąca

<sup>390</sup> AAN, Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Pamiętniki Ziem Zachodnich, sygn. 11962, W. Suda, s. 2-3.

stojąca Wierzba, od który liniłem fujarki, a gdy gwizdałem, ma-  
lutkie gęsi gromadziły się z bojaźni wkoło mnie. Tem ma-  
lutkie stawek, gdzie odzywały się żaby. Ten wysoki wrzost i topole,  
które były widoczne kilka kilometrów. To wszystko przedstawiało  
jedną piękność<sup>391</sup>.

Z kolei w **funkcji zakorzenia** przyroda występowała często  
wówczas, gdy traktowana była jako część oswojonego, najbliższego  
świata. Stawała się wówczas przedłużeniem domu, miejscem  
„swoim”, odsyłającym do najintymniejszych wspomnień życia ro-  
dzinnego. Opisywana tu przestrzeń pośredniczyła też między tym,  
co oswojone, a tym, co dzikie. Stanowiła strefę dystansującą jeden  
świat od drugiego, a więc także utrwalającą elementarny porządek  
podziału sfery kultury i, włączonej w nią, oswojonej przyrody oraz  
sfery dzikiej natury.

Tego typu narracje, które nosiły też cechy opisów idyllicznych,  
przywoływały „bajeczne” ogrody i lasy. Irena Wołk-Łaniewska  
następująco opisywała to środowisko:

Kochaliśmy nasz ogród, sad i dworek. Wszędzie mieliśmy  
swoje tajemnicze zakątki i miejsca pełne baśni i czarów. [...] Za  
werandą zaczynało się nasze królestwo. Do ogrodu zapraszały  
klomby, ścieżki, alejki, pachnąca maciejka, rezeda i nasturcja,  
motyle i brzęczenie pszczół w ulach. Drzewa owocowe ugiwały się  
pod ciężarem i trzeba było stawiać podpórki. Dookoła pachniało  
kwiatami i owocami<sup>392</sup>.

Przywoływana tu przyroda, jawiąca się jako wspaniała, ale też ob-  
fitująca w źródło pożywienia, stanowiła przedłużenie przestrzeni  
domu i dostarczała przyjemnych doznań zmysłowych. Te ostatnie  
odgrywały ważną rolę, w szczególności w wypadku omawianej  
tutaj funkcji.

---

<sup>391</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziem Odzyskanych, 1957, sygn. P145, F. Kurpisz, s. 2.  
Pamiętnik opublikowany w: *Pamiętniki osadników ziem odzyskanych*, s. 99-104.

<sup>392</sup> OBN., Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców kresów wschodnich, 1989, sygn.  
R-1119, I. Wołk-Łaniewska (*Żygas*), s. 21.



Wspominane zanurzenie zmysłowe miało zazwyczaj wszechstronny charakter. Autorzy i autorki pamiętników odsyłali nie tylko do obrazów, ale także do zapachów i dźwięków. W pamiętnikach pojawiały się zatem często wspomnienia percepcji zmysłowej utraconego świata, postrzeganego jako wielozmysłowa jedność. Taki sposób zapamiętania środowiska można też dostrzec we wspomnieniach przytaczanej już Ireny Wołk-Łaniewskiej, która relacjonowała:

Ogród i sad przy zachodzącym słońcu wyglądały jak zaczarowana kraina. Neruś też był przy nas, leżał i wesoło machał ogonem. [...] Jesień na Wileńszczyźnie, to obraz kolorów, to urok całej przyrody, lasów, pól, ogrodów, sadów, to różnorodne barwy i zapachy. To szum lasu, to ryk bydła [...] <sup>393</sup>.

Środowisko przyrodnicze to nie tylko obraz utrwalony w pamięci, ale cały pejzaż zmysłowy, do którego odsyłają bohaterowie wspomnień, a w których dźwięki i zapachy odgrywały bardzo ważną rolę:

Cała wieś tonęła w bieli majowego kwiecia. Huczały roje pszczoł, zbierające nektar kwiatowy przez cały, długi majowy dzień, a w ciszę wieczorną wdzierał się rechot żab oraz szum latających chrabąszczy. Wieczory były ciepłe, przesycone sennymi zapachami, dochodzącymi z łąk i ogrodów. Cała przyroda była w pełni rozkwitu <sup>394</sup>.

Przestrzeń, opisana tu przez Henryka Ogonowskiego, wspomniana jest przez odniesienie do całej gamy doświadczeń zmysłowych, które pozwalają dostrzec też kryjące się za nimi emocje. Ciepły wieczór i sennie zapachy przywodzą na myśl wspomnienia dobrych chwil. Odniesienia do doświadczeń zmysłowych nie zawsze jednak lokują się w pozytywnych i przyjemnych opisach

<sup>393</sup> Tamże, s. 24.

<sup>394</sup> Ośrodek „Karta”, Wysiedlenie — wspólne doświadczenie narodów, 1994, sygn. AW/II/2155/P, H. Ogonowski, s. 14.

wspominanego świata. Niejednokrotnie bowiem wymykają się one takiemu jednoznacznemu nastrojowi.

Opisy „zaczarowanej krainy” i uroków Wileńszczyzny, które stanowiły przekaz o charakterze nostalgicznym, czy opisy rozkwitającej i pachnącej przyrody na Podolu, jak u Ogonowskiego, można zestawić także z sensorycznymi pejzażami, zarysowanymi w innych pamiętnikach. Mieczysław Paszkowski wspominał wołyńską wieś w podobny sposób, jednak jej tajemniczość i przywołane doświadczenie zmysłowe, niewątpliwie świadczące o zakorzenieniu, wywoływało także nastrój niepokoju. Pisał bowiem:

Przypomina mi się odurzający aromat kwitnących łąk, mróz i śnieg, tajemnicze rozlewiska, ciemny las. To było naturalne środowisko mojego dzieciństwa. Przebraże, rozproszona wioska na Wołyniu<sup>395</sup>.

Zapachy i dźwięki przywoływane były też w związku z pracą, którą wykonywano na wsi. Autor cytowanego już wcześniej wspomnienia pisał, że:

Zdarzały się lata, kiedy po zachodzie słońca, napadały na ogród chrabąszcze, niszcząc go jak szarańcze, a chociaż trudno było je odpędzić, mieliśmy na nie sposób. Gromadziliśmy wówczas uschnięte chwasty i spróchniałe kawałki na stosy, paląc je wieczorami pod drzewami. Niemiły zapach dymu odstraszał wygłodzone chrabąszcze<sup>396</sup>.

Doświadczenie zmysłowe minionego świata przekazywane było zatem we wspomnieniach o różnorodnym charakterze i sporządzanych przez autorów, reprezentujących najróżniejsze środowiska społeczne.

<sup>395</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. W.125, M. Paszkowski, s. 43.

<sup>396</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P189, W. Tuszkowski, s. 1.

Manifestujące się w tych wspomnieniach zespolenie doświadczenia zmysłowego z przestrzenią (często bardzo konkretną, jak przestrzeń konkretnej wioski, konkretnego sadu czy drogi) odnosi się do bardzo interesującego i istotnego wątku włączania środowiska do procesu percepcji. Zwrócił na to uwagę Tim Ingold, który postulował holistyczne spojrzenie na tę kwestię. Percepcja bowiem nie zaczyna się i nie kończy, jak podkreślał, na człowieku. Dostrzegał on nieodłączność percepcji zmysłowej podmiotu od przestrzeni, która wytwarzana jest, co bardzo istotne dla rozważań tego antropologa, poprzez ruch. Percepcja, jak można powiedzieć za Ingoldem, „odbywa się wewnątrz obiegu, który przecina granice między mózgiem, ciałem i światem”<sup>397</sup>. Percepcja nie zachodzi zatem jedynie we współzależności między ciałem a umysłem, ale właśnie między ciałem, umysłem i środowiskiem<sup>398</sup>. Taki sposób postrzegania środowiska z łatwością dostrzec można w przywoływanych wspomnieniach, w których zarówno ono, jak i jego cielesno-umysłowa percepcja są nierozzerwalne. Osadzenie podmiotu w świecie zewnętrznym, o którym mówi Ingold, nie odbywa się bowiem tylko za pomocą samego ciała i przyjmowanych przez niego jednocześnie zmysłowych bodźców, ale także w związku ze środowiskiem. To jego opisy wywołują wspomnienia zmysłowe, które zawsze zakorzenione są w konkretnej przestrzeni. Bez opisów przestrzeni i, w tym wypadku, środowiska przyrodniczego, opis zmysłowy nie istnieje więc we wspomnieniach.

Najczęściej zmysły pojawiają się w narracjach, odnoszących się do środowiska naturalnego, występującego właśnie w funkcji zakorzenienia, a więc w odniesieniu do fizycznie istniejącego miejsca, które odgrywało istotną rolę w życiu bohaterów i bohatererek wspomnień. Nieprzyjemne zapachy czy dźwięki, napotykanie niejednokrotnie w nowym miejscu zamieszkania, uruchamiały pamięć o przyjemnie pachnącym i harmonijnie brzmiącym świecie

<sup>397</sup> T. Ingold, *The Perception of the Environment. Essays on Livelihood, Dwelling and Skill*, London — New York 2011, s. 244.

<sup>398</sup> Tamże, s. 3.

utraconym. Znow jednak nie wszystkie te wspomnienia zasadały się na wyidealizowanym opisie woni czy odgłosów. Niekiedy stanowiły element przywoływanej w pamięci, bardzo dobrze znanej rzeczywistości i nie były wyposażone w cechy opisów idyllicznych. Mimo to świadczą jednak o głębokim związku z danym miejscem. Przykładem takiego wspomnienia jest fragment pamiętnika Filomeny Bykowskiej.

Co jeszcze zapamiętałam z tamtych lat, to rzenie koni. Obok zamku była stajnia koni wyjazdowych. Konie te nie były zaprzęgane do pracy w polu, natomiast dobrze karmione i czyszczone. Widocznie znudzone przebywaniem w stajni przypominały o sobie głośnym rzeniem. Wieczorami rozlegało się szczekanie psów i rechotanie żab. Czasem zdawało mi się, że odróżniam rasę psa po tonacji szczekania<sup>399</sup>.

Przywołany tu fragment pozbawiony jest epitetów, pozwalających na zinterpretowanie sposobu waloryzowania przez autorkę tego doświadczenia zmysłowego. Dźwięki, o których pisze, nie były ani przyjemne, ani uciążliwe — one po prostu były. Stanowiły nierozłączną część zapamiętanego przez autorkę świata. Opisana we wspomnieniu znajomość dźwięków („zdawało mi się, że odróżniałam rasę psa po tonacji szczekania”) świadczy ponadto o wadze pamięci zmysłowej dla poczucia zakorzenienia we wspomnianym środowisku.

Brzmienie środowiska, w którym żyli wcześniej osadnicy, wspomniane było nie tylko w kontekście dźwięków wydawanych przez zwierzęta, rośliny czy inne zjawiska przyrodnicze. Wiązało się ono także z całym środowiskiem życia codziennego, ze sposobem, w który ludzie w ich otoczeniu spędzali czas — choćby podczas pracy na polach.

<sup>399</sup> OBN, Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców kresów wschodnich, 1989, sygn. R-1119, I. Wolk-Laniewska (Żygas), s. 24.

Zetknąwszy się z Ziemią Odzyskaną — wspominał cytowany już wcześniej Leon Stawicki — początkowo podziwialiśmy i porządkę, technikę, murowane budynki, wsie jak miasteczka, asfaltowe szosy itp. Ale nikt nie dozna takich wrażeń estetycznych, kto nie zetknął się ze zwyczajem śpiewu melancholijnych melodii, płynących polami, gdy śpiewał po prostu lud ze swych ganków lub przy pracy podczas żniw<sup>400</sup>.

Płynące polami śpiewy stanowiły nieodłączny element krajobrazu, przywołanego w pamięci autora. Nie zatrzymywał się on tylko na opisie tego, co widział, ale też uzupełnił go o inne doświadczenia zmysłowe, które składały się na wspomnianą całość zapamiętanego świata.

Świadczące o zakorzenieniu opisy, w których środowisko przyrodnicze jawiło się jako przestrzeń codziennego życia, pojawiały się bardzo często również we wspomnieniach, w których opisywano sam moment opuszczenia domu. Tracona wówczas przyroda stawała się znakiem żalu, wywoływała silne emocje smutku i rozgoryczenia. Poszczególne elementy tego środowiska można interpretować przez pryzmat kolejnej z wyodrębnionych przeze mnie funkcji — **funkcji zażyłości**, w której na pierwszy plan wysuwała się kwestia bliskości i mocna więź między bohaterami wspomnień a przyrodą. W tej funkcji silne emocje wywoływały tracone środowisko naturalne czy porzucane z konieczności zwierzęta. Niekiedy pojawiały się wówczas, świadczące o przywiązaniu, opisy całego najbliższego środowiska. W innych przypadkach w taki sposób opisywano rozstania z ukochanymi zwierzętami. Bardzo istotną rolę pełnił tu utrwalony w pamięci migrantów ostatni obraz traconego właśnie świata. Opisywano wówczas, często detalicznie, przestrzeń domu i jego naturalnego otoczenia, a także dalszych zakątków, które traktowane były jednak jako element oswojonej rzeczywistości i stanowiły część bliskiego autorom świata. Wy-

<sup>400</sup> OBN., Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców kresów wschodnich, 1989, sygn. R-1116, L. Stawicki, s. 12. Podobny opis zob.: Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 103, H. Herman, s. 1.

stępowwały zatem także w funkcji zakorzeniaenia czy w funkcji przyjemności, stanowiły bowiem przestrzeń pracy, zabawy czy kształtowania się bliskich relacji. Warto w tym miejscu przytoczyć kilka przykładów takich pożegnań.

Ryszard Bitowt tak opisał swój wyjazd z rejonu Bezdan:

Ojciec bardzo żałował pozostawić piękny sad, budynki i rodzinne strony. Każde przecież dziko rosnące drzewko sadził, a później uszlachetniał, szczepiąc lub oczkując różnymi odmianami. Tyle pracy włożył przy budowie domu i budynków gospodarczych, kamiennych mostków nad licznymi rowami i strumykami przecinającymi posesję. Żałował pięknego lasu i stawów rybnych, pozostających braci i siostr na ziemi swych ojców i dziadów<sup>401</sup>.

Cierpienie, spowodowane koniecznością opuszczenia miejsca zamieszkania, zostało tutaj opisane za pomocą wspomnienia ojca, który żałował wyjazdu. W powyższym cytacie uwaga narratora skierowana została ku wszystkim tym elementom otoczenia, które świadczyły o pokoleniowej ciągłości utraconego miejsca, o relacjach przywiązania, wynikających z pracy włożonej w najbliższe otoczenie. Podobnie opuszczenie rodzinnych stron relacjonował Bolesław Rowiński:

Pożegnanie z domem jest tragiczne. Ojciec żegna się z każdym pomieszczeniem, każdym kątem domu, podwórka i ogrodu. Obchodzi, przystaje na chwilę jakby przypominał sobie spędzone tu lata i pracę jaką włożył w to wszystko, co było jego własnością, a teraz musi to wszystko opuścić. Matka płacze, nie jest zdolna do żadnego gestu pożegnania. Nastrój smutku udziela się mnie i siostrze. Ten dom, podwórko i ogród, było częścią naszego życia<sup>402</sup>.

<sup>401</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 208, R. Bitowt, s. 1. Pamiętnik opublikowany w: „Bohemia. Kultura. Historia. Literatura” 15 (1997), s. 168-174 oraz w: *Wypędzeni ze wschodu*, s. 312-319.

<sup>402</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 60, B. Rowiński, s. 2. Pamiętnik opublikowany w: *Wypędzeni ze wschodu*, s. 146-159.

Zabieg odwołania się do emocji innych bohaterów wspomnienia pojawia się też w innych pamiętnikach, w których większość narracji odnosi się do doświadczeń osobistych i prowadzona jest w pierwszej osobie. Podobnym zabiegiem posłużyła się Izabela Grdeń, której pamiętnik cechuje duża empatia wobec zwierząt. Opisując moment wyjazdu i koniecznego porzucenia domu autorka, która nie stroniła także od opisów własnych przeżyć emocjonalnych, odwołała się w pierwszej kolejności do emocji brata i matki:

Matka z oczami czerwonymi od płaczu krzątała się, przy naszej „Małej” [krowie — M.P.], kurach i reszcie dobytku, który teraz złożony w pakach z nieheblowanych desek wydawał się, przykro mały i niepozorny. Adaś tylko jeden, nie przejmował się, niczym biegając z kolegami po stertach pak bawiąc się, w chowanego. Lecz i on potem, przypomniał sobie, że zostawiliśmy psa, przybiegł z płaczem prosząc by tato poszedł i zabrał Bryśka. [...].

Długo w noc płakał Adaś za psem, leżąc przykryty na posłaniu, które mu tato urządził na pakach. Krowa przeżuwała spokojnie, opędzając się tylko przed nieistniejącymi jeszcze muchami. Kury szołopały się, w klatce dziobiąc się, od czasu do czasu pokrzykując jedna na drugą. W ten sposób, pod gołym niebem, na stacji w Stryju czekaliśmy dwa tygodnie<sup>403</sup>.

Narracje tego typu zachęcają do interpretacji zachodzącego tu zjawiska także przez pryzmat mechanizmów działania traumy. Niedająca się opisać w pierwszej osobie trauma, znajduje tu ujście w postaci wypowiedzenia traumatycznego doświadczenia za pomocą cierpienia innych, na których przeniesiona zostaje uwaga czytelników i czytelniczek<sup>404</sup>. Problem z przedstawieniem spowodowanego wyjazdem rozgoryczenia wzmocniony był ponadto przez stabilizowanie zagadnienia powojennej migracji z „Kresów” w nar-

<sup>403</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P150, I. Grdeń, s. 21. Pamiętnik opublikowany w: *Pamiętniki osadników ziem odzyskanych*, s. 302-318 oraz w: *Mój dom nad Odrą. Pamiętniki osadników Ziemi Zachodnich po 1945 roku*, s. ...

<sup>404</sup> Więcej na ten temat zob. m.in.: A. Bielik-Robson, *Słowo i trauma. Czas, narracja, tożsamość*, „Teksty Drugie” nr 5 (2005); C. Caruth, *Unclaimed Experience. Trauma, Narrative, and History*, Baltimore 2016.

racji politycznej PRL-u. Opis, delegując te trudne emocje na inne postaci, stwarzał możliwości uporania się zarówno z osobistą traumą, jak i z politycznie kształtowanymi ramami powojennej, zbiorowej pamięci Kresowiaków.

Jay Winter w tekście poświęconym wojnie i kwestii milczenia jako społecznie konstruowanej, mającej własną historię praktyce, dostrzegł, że przeniesienie perspektywy ze skali makro (pamięci zbiorowej) do skali mikro umożliwia zrekonfigurowanie postaw wobec wojny, formowanych na poziomie dyskursów narodowych. Takie przesunięcie akcentów, jak podkreślił Winter, mogłoby „pokazać, na jak różne sposoby aktorzy pamięci korzystają z różnych środków, by przekuć balon milczenia i przywrócić słowa tam, gdzie ich miejsce”<sup>405</sup>.

Spostrzeżenia Jaya Wintera wydają się adekwatne w kontekście przywoływanych, traumatycznych wspomnień wymuszonego porzucenia środowiska życia. Opisywane przeżycia spowodowane były wojną i stanowiły znak przemocy. Choć analizowane tu źródła wytwarzane były masowo, perspektywa pamiętnikarska pozwala na zejście do poziomu pamięci indywidualnej. Przełamane zostało tutaj politycznie wymuszone milczenie na temat opisywanych tu przeżyć, właśnie dzięki odwołaniu do osobistego, jednostkowego doświadczenia. Czyniący to autorzy wspomnień stali się wówczas — jak nazywała takie działanie Carol Gluck — „aktywistami pamięci”, osobami, by użyć znów sformułowania Wintera: „łamiącymi milczenie i przesuwającymi granicę tego, co można i czego nie można powiedzieć”<sup>406</sup>.

Niezwykle silne emocje, towarzyszące momentowi wyrwania z najbliższego świata, często formułowane były także wprost. Nie zachodził wtedy proces depersonalizacji za pomocą przeniesienia negatywnych emocji na pozostałych uczestników przywoływanych scen. Niech za przykład posłuży tu wspomnienie Mieczysława

<sup>405</sup> J.M. Winter, *O milczeniu*, [w:] *(KON)teksty pamięci. Antologia*, red. K. Kończal, Warszawa 2014, s. 397.

<sup>406</sup> Tamże, s. 397.



Tankieluna, który opisał scenę bardzo podobną do przytoczonych wyżej, odwołując się do własnych emocji:

Z odległości paruset metrów, gdzie już kończyła się nasza dróżka polna, jeszcze przez chwilę widziałem nasze zabudowania, wysoki żuraw studzienny i aleję starych lip i klonów przed domem. Ten widok starałam się utrwalić w swej pamięci na zawsze, bo w duszy mojej jakże młodej przecież, a już zbolełej, coś podpowiadało, że oto tracimy w życiu coś wielkiego, jak dom i ziemię rodzinną wraz ze wszystkimi jej urokami<sup>407</sup>.

Sugestywne i plastyczne obrazy ostatniego widoku porzucanego świata nakładały się na wspomnienie bólu i utraty spowodowanego oderwaniem od niego. Utrwalony w taki sposób w pamięci obraz najbliższego środowiska, na które składają się nie tylko dom czy zabudowania, ale także właśnie przyroda, stanowił nośnik złożonych emocji autora.

Osobną grupę wspomnień stanowią te, które przywołują moment rozstania ze zwierzętami. Wspomnienie takiej chwili często prowadziło autorów i autorki pamiętników do uświadomienia sobie krańcowości i ostateczności zaistniałej sytuacji. Opisy takie świadczyły też o głębokim przywiązaniu nie tylko do ziemi, ale także właśnie do zwierząt, które nie były postrzegane jedynie pragmatycznie przez pryzmat ich użyteczności. We wspomnieniach występują one bardzo często także jako podmioty bliskich relacji, charakteryzujących się dużą zażyłością i przywiązaniem ludzi do, porzucanych z konieczności lub oddawanych sąsiadom, zwierząt. Lina Laudańska w taki sposób opisała porzucenie psa:

Nie mogę jeszcze nie wspomnieć o psie wilczurze, moim przyjacielu dzieciństwa, który z powodu starości nie był na uwięzi. Pamiętam, jak siedziałam na furmance i płakałam, jechaliśmy wolno, a pies szedł za furmanką i lzy mi toczyły się po brodzie.

<sup>407</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 145, M. Tankielun, s. 9. Pamiętnik opublikowany w: *Wypędzeni ze wschodu*, s. 326–340.

Tak szedł za nami do 5 km., a potem ktoś [go — M.P.] spłószył i pozostał<sup>408</sup>.

Z kolei Janusz Ragankiewicz opisywał ten moment w odmienny sposób:

Nasi sąsiedzi pp. Orzejewscy, jakby się wstydząc tego, że oni zostają, a my musimy wyjechać, siedzieli w swoim mieszkaniu, nie wyściubiając nawet nosa. Nawet oba psy, Amisję i jej szczeniaka, które zatrzymali, też mieli zamknięte w mieszkaniu. [...] Już mieliśmy ruszać, gdy z mieszkania pp. Orzejewskich, wybiegła Ami, dopadła do bramy, a widząc, że jest zamknięta, zaczęła strasznie szczekać, a potem usiadła i zawyła. Wyła jakby ktoś umarł, dobiegł do niej pozostawiony szczeniak i też zaczął popiskiwać, kierowca zapuścił silnik, który zagłuszył psie wycie i ruszył w dół ulicą Łyczakowską. Spojrzałem na tatę, siedział sztywno na jednej ze skrzyż z twarzą wykręconą bólem, ze wzrokiem wbitym w podłogę [...] <sup>409</sup>.

Opis porzucanego bliskiego zwierzęcia nie odnosił się w tym wypadku jedynie do zrelacjonowania sytuacji i zobrazowania negatywnych emocji. Janusz Ragankiewicz zinterpretował zachowanie zwierzęcia przez pryzmat swoich, niezwykle silnych emocji. Wycie i pisk psów stały się tu także nośnikami emocji autora, któremu porzucenie domu i psów kojarzyło się z doświadczeniem najbardziej skrajnym — ze śmiercią. Podobnie pisała Irena Wołk-Łaniewska: „Pociąg ruszył, a wyjący za nami Neruś pozostał na peronie. Potem prawdopodobnie ciągle czekał na nas na stacji, aż z tęsknoty zdechł”<sup>410</sup>. Opisując scenę porzucenia ukochanego psa Nero, także ta autorka odwołała się do skojarzenia z doświad-

<sup>408</sup> Ośrodek „Karta”, Wysiedlenie — wspólne doświadczenie narodów, 1994, sygn. AW/II/2167/P, L. Laudańska, s. 1-2.

<sup>409</sup> Ośrodek „Karta”, Wysiedlenie — wspólne doświadczenie narodów, 1994, sygn. AW/II/2172/P, J. Ragankiewicz, s. 209-210.

<sup>410</sup> OBN, Konkurs na wspomnienia dawnych mieszkańców kresów wschodnich, 1989, sygn. R-1119, I. Wołk-Łaniewska (Żygas), s. 31.

czeniu granicznym, wyrażonego w tym wypadku pod postacią antycypującej projekcji dalszego, tragicznego losu psa.

Taki tragiczny los psów, które, pozbawione swoich opiekunów, dziczyły na gruzach traconego, ale już dawno rozbitego przez wojnę świata, zarysowała także autorka innego wspomnienia, pisząc:

Wyjeżdżali Polacy na Zachód, pozostawiając ziemię rodzinną, a w niej prochy swych przodków, a na niej rozrzucone kości swoich najbliższych, pomordowanych przez bandy. Pozostawały spalone wsie, gdzie sterczały osmolone kikuty drzew i kominów, jak ręce wyciągnięte do niebios w niemym geście. Wiatr rozwiewał popioły spalonych chat, a po tych pogorzeliśkach włóczyły się zdziczałe psy, na próżno wypatrując i oczekując na swych panów. Jechaliśmy na zachód towarowym transportem z resztkami ocalałego z pożogi dobytku<sup>411</sup>.

Trudne emocje, pojawiające się przy okazji takiego rozstania, przypisywane były przez autorów i autorki wspomnień także i zwierzętom, którym bynajmniej nie odmawiano zdolności i prawa do przeżywania zaistniałej sytuacji. Wzajemne przywiązanie ludzi i zwierząt zostało tu zapamiętane na sposób, który nie podaje w wątpliwość powszechniej ich zdolności do odczuwania i przeżywania emocji.

Ponadto w takiej roli nie występują jedynie psy, ale także inne zwierzęta. Danuta Nowak w podobnym duchu wspominała rozstanie z kotem:

Najbardziej przeżyłam fakt, że nie pozwolono zabrać mi mojego kotka. Mój kotek — widzę ten obraz do dziś — żegnał nas na zawsze siedząc na oknie za firanką. Został sam i czekał na innych gospodarzy<sup>412</sup>.

<sup>411</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. W.101, M. Bogusławska.

<sup>412</sup> Ośrodek „Karta”, Wypędzenie ze wschodu (1939–1959) — we wspomnieniach Polaków, Niemców i innych wypędzonych, 1997, sygn. 176, D. Nowak, s. 2.

Z kolei autorka innego wspomnienia pamiętała cierpienie wyrażone w pożegnaniu chłopów z końmi. Obserwowaną przez siebie sytuację opisywała tak:

Halicz był przepelniony polskimi uciekinierami, byłam świadkiem smutnej sceny. Wieśniak z żoną oraz z małym dzieckiem w pieluszkach goniony przez banderowców, zdołał dotrzeć do stacji. A gdy pociąg miał już odejść wieśniak podszedł do wozu, gdzie stało parę ładnych koni, rozplakał się, ucałował konie tak jak ludzkie oblicza. Oboje płakali a, pozostawivszy konie, odjechali z węzłkami<sup>413</sup>.

Opisy rozstań ze zwierzętami stanowią interesujący przykład kształtowania się bliskich relacji między ludźmi a środowiskiem naturalnym, gdzie wzajemne powiązania między poszczególnymi jego podmiotami świadczą o dużej zażyłości i o niezwykle silnym, emocjonalnym przywiązaniu ludzi do środowiska. Ślady takiego myślenia, które rzuca nowe światło na charakter ludzko-nie-ludzkich relacji, odnaleźć można także w innych wspomnieniach, niekoniecznie odnoszących się do zwierząt. Podmiotowość natury, płynąca z poczucia bliskości, które zrodziło się w relacji ze środowiskiem, i zespolenie z nim, opisywał autor innego wspomnienia, Władysław Czajkowski. Wspominając środowisko swojego dzieciństwa podkreślał więc: „Kolebką moją był las. Kochałem go. Będąc jeszcze małym, często z ojcem chodziłem po lesie i zachwycałem się wszystkim”<sup>414</sup>. Już na „Ziemiach Odzyskanych”, żałując decyzji o podjęciu innej pracy, pisał dalej w następujący sposób: „Zdradziłem przyjaciela! Zamiast zgłosić się do leśnictwa, na prośbę żony objąłem gospodarstwo rolne”<sup>415</sup>. W tym przypadku dla autora wspomnienia las stał się partnerem, równorzędnym

---

<sup>413</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziem Odzyskanych, 1957, sygn. P216, H. Dragan, s. 29-30.

<sup>414</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziem Odzyskanych, 1957, sygn. P187, W. Czajkowski, s. 1.

<sup>415</sup> Tamże, s. 3.

podmiotem bliskiej relacji. Tylko w takim kontekście mogło dojść do zdrady, o której z emfazą pisał pamiętnikarz.

Utracony świat przesiedleńców nie kończył się na progu ich domów. Wspomnienia porzuconego świata obfitowały w odniesienia, sytuujące ich wewnątrz dużo większej jego części, w której naturalne otoczenie odgrywało bardzo istotną rolę. Jej pominięcie bądź sprowadzenie do poziomu sentymentalnych opowieści jest wyrazem nieuprawnionego redukcjonizmu. Zapamiętane przez tych ludzi środowisko naturalne występowało w szeregu różnorodnych funkcji, niezależnie od tego, że sam moment pożegnania ze środowiskiem, którego czuli się częścią, często wyzwał właśnie takie, sentymentalne wspomnienia. Tak było też w pamiętniku Józefa Pacholaka, który o utraconej przyrodzie mówił, podobnie jak przywołani wyżej autorzy wspomnień, językiem przyjaźni:

W skupieniu obróciłem twarz na wschód i po raz ostatni chciałem nasycić głodne oczy cudnymi barwami pól, łąk i borów, z którymi za chwilę miałem rozstać się, a które przez tyle lat były mi najmilszymi przyjaciółmi. Po raz ostatni wchłonałem do płuc ich woń balsamiczną i po raz ostatni rodzinnej ziemi rzuciłem rzewne słowo: Żegnaj!<sup>416</sup>

<sup>416</sup> Instytut Zachodni, Pamiętnik Osadnika Ziemi Odzyskanych, 1957, sygn. P172, J. Pacholak, s. 1.



Il. 9. Migranci po, często długiej i wyniszczającej, podróży na „Ziemie Odzyskane”, na miejscu przemieszczali się do miast i wsi osadzenia, mijając po drodze takie i podobne krajobrazy. Szkielety ludzi, zwierząt, drzew i domów mieszały się ze sobą, współtworząc postapokaliptyczną atmosferę powojennej epoki. Fotografia W. Puchalskiego z 1947 roku wykonana we wsi Brodowice, pow. wołowski, zatytułowana: *Zniszczenia na wsi*. Ze zbiorów Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Małgorzata Praczyk

**Pamięć środowiskowa  
we wspomnieniach osadników  
na „Ziemiach Odzyskanych”**

Poznań 2018

Wydawnictwo Instytutu Historii UAM